



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

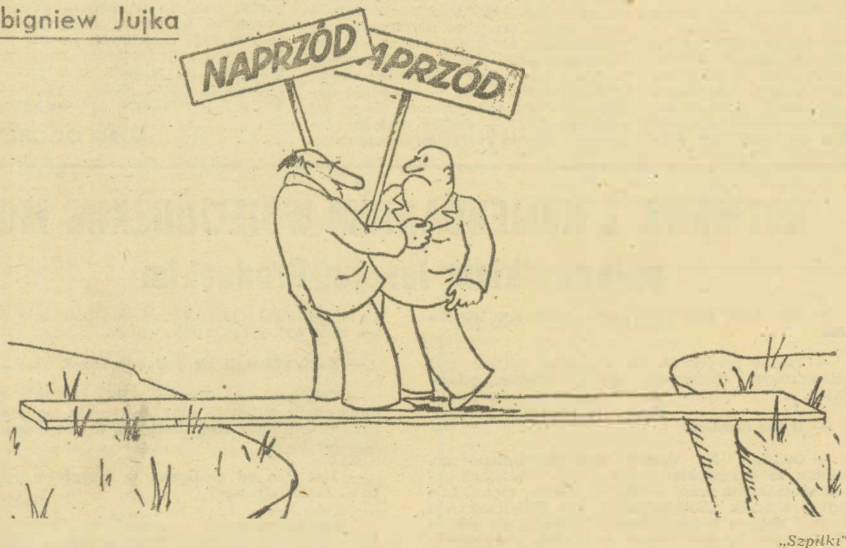
Nr 48 (59)

ROK II

Nowy Sącz, 29 listopada 1981

Cena 5 zł

Zbigniew Jujka



„Szpilki”

OSTROŻNIE!

Kładka przerzucona nad przepaścią, prowizoryczna, wąska i bez poręczy. Zdrowo myślący człowiek uzna, że jest to złe miejsce dla prowadzenia sporu i wycofa się ostrożnie na brzeg. Stamtąd dopiero spróbuje uzgodnić pierwszeństwo wejścia albo poszuka innej przeprawy. Ambicjoner zapyta wszakże, dlaczego akurat on ma ustąpić. Chytrus spróbuje pewnie poczekać aż cofnie się tamten z naprzeciwka. Natomiast zwolennik rozwiązań skrajnych, zwany radykałem lub ekstremistą, pójdzie naprzód nie bacząc na konsekwencje.

I po to tylko potrzebni są społeczeństwu ekstremiści: żebyśmy zrozumieli, jaki los nas czeka, jeśli oni dojdą do głosu i dadzą popalić. Najgorsze co się może zdarzyć, to uzyskanie przez nich wpływów wśród zdezorientowanych ludzi. Kolizja na naszej kładce wciąż jeszcze jest realna. Każdy dzień dostarcza bowiem świadectw, iż siły skrajne knują przeciw linii porozumienia.

- ▼ *Jakie nadzieje i niepokoje towarzyszą nam jesienią 1981 roku?*
- ▼ *Czym w pierwszej kolejności powinny się zająć władze województwa nowosądeckiego?*

TRYBUNA OBYWATELSKA

Bogdan Stanny

przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Nowym Sączu, radny WRN

NARÓD GOSPODARZEM SOCJALIZMU

Najpilniejsze jest to, co warunkuje wyjście z kryzysu, co spowoduje, że pracę naród uczyni głównym kryterium patriotyzmu. Bez sięgnięcia do istotnych środków politycznych spraw tych nie da się rozwiązać. Oznaczać to musi szerokie otwarcie władzy dla narodu, upodmiotowienie społeczeństwa w strukturze rządzenia. Jednostronne rozwiązania realizowane bądź przez samą partię, bądź przez samą „Solidarność” są dziś niemożliwe. Dziś cały naród należy uczynić gospodarzem socjalizmu. Także za sprawą woli PZPR winien zostać urzeczywistniony socjalizm całego narodu, na gruncie państwa socjalistycznego ogólnonarodowego. Realizacja tej idei wymaga poszerzenia obecnego układu władzy, reprezentowanego przez PZPR oraz stronnictwa. Bez tego, poszerzenie społecznej bazy rządzenia, a ściślej upodmiotowienia, społeczeństwa w strukturze rządzenia może pozostać jedynie pięknym hasłem. Poszerzenie to wydaje się też być podstawowym warunkiem akceptacji obecnego układu władzy przez społeczeństwo. Nowy, poszerzony układ władzy oznacza koalicję, przy zachowaniu przewodniczącej, choć zmodyfikowanej politycznej roli PZPR. W koalicji tej winna spo-

stać się reprezentacja wszystkich sił narodu. Reprezentacja, która stworzy wiarygodny, skuteczny i miarodajny autorytet. W skład takiej koalicji obok PZPR i stronnictw weszłyby „Solidarność” i Kościół. Dla jasności dodać należy, że koalicja tak pojęta, oznacza odejście od monopolu władzy i nie może polegać na oferowaniu przez partię pozostałym uczestnikom jedynie roli doradczey, czy jakiegoś ciała konsultacyjnego. Chodzi o nowy podział władzy, a nie o przebijanie starego na nowe szaty. Na tym tle programowany Komitet Porozumienia Narodowego byłby instrumentem, organem służącym urzeczywistnianiu w praktyce społecznej i politycznej idei socjalizmu całego narodu. Tu spotykałoby się dla wspólnego dzieła Wielkie Centrum Demokratyczne, przeciwne marginesom ekstremizmu dążące do konfrontacji. Jeśli nie rozwiąże się tej pierwszej sprawy jaką jest powołanie Wielkiej Koalicji, owej reprezentacji moralno-patriotycznej i politycznej narodu i nie wyposaży się jej w środki najwyższej odpowiedzialności, nie rozwiąże się i drugiej sprawy — kryzysu gospodarki, kryzysu pracy. Strajki są niebezpieczne, przestają godzić tylko we władzę, godzą także w społeczeń-

stwo. Ale bardziej niebezpieczna jest zła praca, bo ona trwa ciągle i zwiokrotnia straty gospodarcze. Sądząc, że jedynym warunkiem wyjścia z kryzysu jest zaprzestanie strajków, możemy doznać wielkiego rozczarowania, gdy skończą się strajki, a nie zaczną się praca prawdziwa, wydajna. Sądząc więc, że niezbędne jest poszerzenie ośrodka władzy, jeśli chcemy tego rozczarowania uniknąć.

Głównym źródłem moich nadziei jest to, że u korzeni protestu społecznego, który spowodował obecne przemiany, leżą motywy nie tylko ekonomiczne, utylitarne, pragmatyczne, ale przede wszystkim etyczne, ideowe, patriotyczne. Oczekuję więc, że społeczeństwu, pomimo wystawiania go na liczne próby, nie zabraknie dojrzałości politycznej, że nie da się ono wmanewrować w prowokacje, które muszą przynieść katastrofę dla wszystkich, że w chwilach najtrudniejszych nie utracimy instynktu samozachowawczego, zdolności obywatelskiego samoorganizowania się w imię wartości nadrzędnych, wspólnych. Toteż wielkiego niebezpieczeństwa należy upatrzyć w próbach wyprawadzenia akcji protestacyjnych na ulicę.

ce, w doprowadzaniu do sytuacji, gdy protesty społeczne nabierają cech katastroficznych, stają się żywiołem nie podlegającym żadnej kontroli. Wtedy tworzą się punkty wyjścia dla linii konfrontacji i jej nieobliczalnych skutków, za które tylko naród zapłaci.

Nadzieje wiążą się z linią porozumienia, prowadzącą do zgody narodowej, z linią, która zadość uczyni aspiracjom społeczeństwa i pozwoli odnaleźć się na nowo władzom, w nowym kształcie. Wydarzeniem utwierdzającym te nadzieje było spotkanie: Wojciech Jaruzelski, Józef Glemp, Lech Wałęsa. Zwiększenie z realizacją koncepcji koalicyjnego, poszerzonego układu władzy ustawia na jałowym biegu energię władzy i społeczeństwa w walce przeciw nadciągającej katastrofie i anarchii.

Tak „Solidarność” jak i partia budzą moje nadzieje i szacunek tylko na tyle, na ile swoim postępowaniem (nie propaganda) dowodzą wywiązywania się z odpowiedzialności za wartości nadrzędne, za naród. Społeczeństwo nie da się w tej sprawie oszukać zwolennikom konfrontacji. Ani tym po stronie partii, którzy chcą bronić socjalizmu

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Połowa listopada, Gorlice, wyjazdowe posiedzenie kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej. Podobnie jak przed dwoma laty gospodarze nie silą się na prezentację dorobku, lecz od razu podejmują sprawy, które mogą zahamować rozwój miasta nad Ropą. Rzecz o tyle interesująca, że zmieniła się zarówno skład Komitetu Miejskiego jak i styl takich spotkań. A jednak gospodarski instykt gorlickan dyktuje im wciąż to samo podejście: I sekretarz KM, tow. Majorek wykorzystuje przyjazd Egzekutywy KW i wojewody, by przypomnieć, że najpilniejsze zadania inwestycyjne nie ruszą bez wsparcia z województwa. A więc kolejno: elektryczność — bez której nie będzie rozwoju budownictwa mieszkaniowego; załadunek PKS — żeby dowieźć ludzi do pracy; grupowa oczyszczalnia ścieków i wysypisko śmieci — bo bez nich Gorlickom zagraża katastrofa ekologiczna; szybsza budowa zbiornika retencyjnego w Klimkówce — która warunkuje dostarczenie miastu wody pitnej. Dalej: mleczarnia; przynajmniej jedna nowa szkoła; utworzenie własnego przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego; inter-

Z prac Egzekutywy KW

nat dla uczniów szkół średnich. Kilka spraw szczegółowych.

Dopiero po tym wprowadzeniu zaczęła się dyskusja. Krytycznie o jakości prac budowlanych, o sprawach kadrowych w ZOZ-ie, o firmach, które niszczą drogi, o zaniedbaniu wałów przeciwpowodziowych. W pierwszej rundzie głos zabierają towarzysze Basista, Kuśnier, Wantuch, Staniszewski. Antoni Rączka zgadza się z gospodarzami Gorlic co do priorytetów, ale ujawnia zasmucający fakt: możliwości materiałowe i surowcowe kraju nie zostały jeszcze zbilansowane, planu na lata 1982—85 po prostu nie ma...

Towarzyszka Michalcowa przedstawia następną sytuację w partii. Mamy w Gorlicach 4400 członków PZPR (przed rokiem było 5036). Informacja z KW dociera już codziennie, ale jej treść nadal jest krytykowana. Organizacje podstawowe nie oczyszczają się z ludzi, których należałoby się pozbyć. Czekają. Pragną kontaktów bezpośrednich i to

nie tylko z instancją miejską. Są kłopoty z wykładaniami o wysokich kompetencjach. Ludzie chcą rozmawiać i trzeba do nich iść.

Druga runda — ostrzejsza. Gorzkie głosy o wolnym tempie rozliczania byłych promientów. Bez — sprawiedliwego, ale bezitosnego — załatwienia tej kwestii nie odbuduje się zaufania do partii. Władysław Michalis popiera głosy członków Egzekutywy KW: — *Nazbyt liberalne rozliczanie przeszłości wazy na klimacie społecznym w Gorlicach.*

Kolejny temat — to stan przygotowań do wprowadzenia reformy gospodarczej. Niedostatek informacji; wątpliwości wokół cen (bez ich zmiany nie będzie szans na spełnienie zasady samofinansowania się przedsiębiorstw); inercja niektórych resortów; brak aktów normatywnych — skłaniają dyskutantów do sceptycyzmu. Co w tej sytuacji robić? — *Podjąć partyjną dyskusję o stopniu przygotowania poszcze-*

gólnych przedsiębiorstw do reformy — odpowiada I sekretarz KW. — *Wprowadzić gruntowną analizę programu produkcyjnego, struktury organizacyjnej, zatrudnienia, kosztów, płac i wszystkich innych elementów funkcjonowania każdego zakładu. Równolegle pracować nad statutem przedsiębiorstwa i wymusić od resortów przesłanie ludzi, by już w okresie przejściowym, wprowadzającym w reformę celnie przewidywać jej skutki.*

Nie ukrywam, że dyskusja w tym punkcie obrad podsyłała moje obawy o los reformy: widąc poważne opóźnienia, a ponadto — czy rozregulowana gospodarka podda się tak gruntownemu przeorientowaniu? Wiem wszakże, iż inaczej w ogóle jej nie uporządkujemy. Reforma jest konieczna, ale i niezwykle trudna — dziś do wdrożenia. Jej szanse wzrosłyby wydatnie, gdyby udało się całą energię skierowaną jeszcze sił politycznych i społecznych skierować na politycznych i społecznych solidarnie działanie. Czy jest to jednak możliwe? Czy wszyscy dożyliśmy już do współpracy?

ADAM OGÓRZEK

Liści

Odpowiedzialność a zaufanie

Ostatnio uczestniczyłem w zebraniu partyjnym swojej macierzystej POP „Środowiskowo-Centrum” i miałem możliwość słuchania głosów, starych działaczy partyjnych, którzy przeżyli wszystkie zakręty w Polsce i dziś z wielką troską patrzą w przyszłość. Podkreślają oni, że w aktualnej chwili najbardziej potrzebny nam jest spokój, porozumienie, oraz — co najważniejsze — odzyskanie przez partię zaufania. Trzeba sobie postawić pytanie: jak to zaufanie odzyskać?

Przede wszystkim — poprzez zgodność słów z czynami, nie podważaną najdrobniejszymi nawet nawrotami do starego stylu pracy i kierowania. Trzeba cierpliwie tłumaczyć we wszystkich środowiskach politykę partii, pokazując na konkretnych przykładach, że winni aktualnej sytuacji nie pozostają bez kary. Daleki jestem od postulowania jakiegoś „połowania na czarownice”, nagonki na wszystkich, sprawujących władzę, ale myślę o odpowiedzialności ludzi, pełniących funkcje w administracji państwowej i gospodarczej, którzy przez swoją indolencję a czasem zwykłe niedbalstwo dopuszczają w gminach i miasteczkach naszego województwa do stanu, jaki stwierdzało ostatnio wojskowe grupy operacyjne. Przecież wiele niedociągnięć dało się usunąć natychmiast! Żal ludzi domagających się publikowania tych spraw na bieżąco, a zwłaszcza informowania, jakie wnioski zostają wyciągnięte wobec winnych. Trzeba reagować i zdecydowanie i natychmiast; ludzie nie nadający się na swe stanowiska muszą odejść.

Niech społeczeństwo widzi, że partia autentycznie reaguje, usuwa zło i żaden temat nie jest „tabu”. Jestem w pełni przekonany, że takie postępowanie przyczyni się w znaczący mierze do odzyskania zaufania przez partię, przekona ludzi, że prawo jest faktycznie jedno dla wszystkich obywateli, że można wierzyć, iż jest to autentyczna i nieodwracalna odnowa.

Pik dr BR. WĄSOWSKI

ROZMOWA Z KOMENDANTEM WOJEWÓDZKIM MO pułkownikiem Jerzym Grodeckim

— Czy fala antymilicyjnych nastrojów opadła już?

— Trochę przyćmicha. Do niedawna byliśmy pod nieustannym ostrzałem ulotek, broszur, pomówień.

— U nas również?

— Owszem. Na wiosnę rozpowszechniano np. plotkę, że w sądeckim hotelu „Orbis” milicjant zaczął spotkanemu przed kioskiem „Ruchu” mężczyźnie zdjąć znaczek „Solidarności”. Nie podejrzewałem o taką głupotę żadnego funkcjonariusza, ale polecieć jednak sprawę dokładnie zbadać. Pomówienie okazało się zupełnie bezpodstawne. Nie raczone wszakże odwołać fałszu. Ostatnio w „Aktualnościach”, biuletynie Zarządu Regionu „Małopolska”, podano notkę o „reprezjach w Nowym Targu”. Rzekomo nie wydano paszportów grupie rolników z „Solidarności” wybierającej się do Austrii. Zanim otrzymałem ów biuletyn, zadzwonił do mnie działacz wiejskiej „Solidarności”, Jan Anioł i całkowicie odciął się od tej informacji, stwierdzając, że jechać mają autentyczni rolnicy, a oni paszporty otrzymali.

— Bezpośrednie napasły na funkcjonariuszy w naszym województwie nie było?

— Obrażano milicjantów, dogadywano. Niełatwo było naszym rodzinom. Zdarzały się, kiedy wieczorem szedłem w mundurze, docinki: — O, głina idzie, patrzcie, jaki ważny!

Nie reaguję na takie zaczepki.

— Dlaczego na całym świecie w żargonie przestępczym nazywa się policjantów „glinami”?

— Głina? Wiadomo, jakie ma właściwości: podobno do wszystkiego się przyczepi...

— Rozluźnienie dyscypliny społecznej jest faktem. Jak się to przejawia w Nowosądeckim?

— Największą plagą są kradzieże samochodów, włamania do mieszkań, chuligaństwo, awantury, ograbianie przechodniów. O 50 procent wzrosła liczba przestępstw w Nowym Sączu i Zakopanem, zmniejszyła się natomiast w Limanowej i Gorli-

cach. Dezintegracja społeczeństwa poważnie utrudnia nam wykrywanie przestępstw.

— Zaktywizowali się podobno recydywiści...

— Tak, ponieważ liczą na rychłą amnestię. Rozumują chyba w ten sposób: — posadzi się tytuł różnych przestępstw gospodarczych, to nas długo trzymać nie będą...

— Jest Pan od niedawna w naszym województwie. Jakie refleksje?

— Ogólne wrażenie — pozytywne. Nowosądeckie nie jest zbyt zagrożone przestępczością. Trapi nas głównie przestępczość nieletnich i alkoholizm. Ani w Krośnieńskim, ani w Chełmskim — gdzie uprzednio pracowałem — nie widziałem tylu pijanych w centrum miasta. Wyraźnie odczuwamy brak izby wytrzeźwień.

— Dużo otrzymuje Pan skarg na milicjantów?

— W tym roku jest ich mniej niż uprzednio. Są to przypadki sporadyczne i bardzo ostro traktowane. Otrzymuję równolegle podziękowania i pochwały.

— Ale ogólne nastawienie społeczeństwa nie uległo zmianie!

— Utrata zaufania do władzy uderzyła automatycznie i w nas. Proces odzyskiwania autorytetu musi potrwać. Zresztą nigdzie na świecie nie kocha się stróżów porządku! Nie o miłość więc zabiegamy, lecz o taką atmosferę, w której kontakt funkcjonariusza milicji z obywatelami nacechowany jest spokojem, kulturą i życzliwością. Dziś nasz zawód nie jest atrakcyjny pod żadnym względem. Gdzie indziej można znaleźć spokojniejszą i lepiej opłacaną pracę. Więc należy się milicjantom więcej szacunku za trudną służbę.

— Życzymy zatem lepszego klimatu społecznego i powodzenia w staraniach o ład i porządek. Dziękuję za rozmowę!

Rozmawiała
DANUTA BINEK

Książka Wacława Raczkowskiego

Dwa lata temu praca doktorska Wacława Raczkowskiego uzyskała pierwszą nagrodę w konkursie imienia Aleksandra Zawadzkiego. Obecnie Państwowe Wydawnictwo Naukowe udostępniło ją zainteresowanym w formie książkowej). Te dwa lata — między złożeniem pracy do druku a ukazaniem się jej w księgarniach — mogły być dla Autora zabójcze. Nasz czas bezlitośnie obnaża bowiem wczorajsze uproszczenia i niedopowiedzenia. Raczkowski pozostał jednak z opresji obronną ręką, gdyż pozostał w sferze faktów. Badając organizacyjny rozwój PZPR w dawnym województwie krakowskim — a ściślej mówiąc pierwsze jedenaście lat istnienia partii — bardziej ufał materiałom archiwalnym i autentycznym dokumentom, niż koniunkturalnym ocenom „dworskich” historyografów. Te właśnie partie książki, które pozwalała nam obcować z protokołami posiedzeń egzekutyw, plenów i konferencji, ze sprawozdaniami, statystyką i uchwałami — okazują się najciekawsze. Któż z nas znalazłby dzisiaj

czas, żeby dotrzeć do rozproszonych w różnych archiwach pozłokłych już dziś dokumentów? Raczkowski wykonał ogromną robotę ułatwiającą wgląd w dzieje naszej partii. Błędy być może wypomną mu zawodowi historycy, my poprzestaniemy na zaletach pracy, które nie kończą się na tym, że została ona po prostu napisana.

Waleorem książki jest przede wszystkim przystępny język i osadzenie danych statystycznych w szerokim tle społeczno-politycznych przemian kraju i regionu. Śledzimy kolejno proces scalania PPR i PPS, pierwsze wspólne konferencje, pierwsze wybory zjednoczonej partii, skład socjalny delegatów na konferencje powiatowe, obsadzone kierowniczych stanowisk w aparacie państwowym. Są tu pierwsze jaskółki sekciarstwa (np. w traktowaniu ZMP i ZHP), pojawiają się kłopoty w środowiskach akademickich i na wsi, powstaje sieć robotniczych i chłopskich korespondentów „Gazety Krakowskiej”, wygasa działalność zbrojnego podziemia, w 1953 roku pracownicy aparatu partyjnego zwracają posia-

daną dotąd broń. Powoli narasta krytyka deformacji życia politycznego, zaczyna się niekonsekwentny i długi okres wracania partii na leninowską drogę. Rok 1956 przynosi bogate w nadzieje, ale nazbyt jeszcze powierzchowne zmiany.

Wacław Raczkowski zajmuje się właściwie jednym wątkiem: ilościowymi i strukturalnymi przeobrażeniami wewnątrz PZPR. Ale te przepływy i odpływy członków, te kolejne spory wewnątrz partii pozwalają pełniej zrozumieć rodowód i sens wysiłków, jakie dziś podejmujemy. Można zatem powiedzieć, że ta książka wspomaga współczesność, oświeca bowiem refleksorem pamięci problemy, które musimy rozstrzygnąć w najbliższym czasie.

(ao)

*) Wacław Raczkowski — „Rozwój organizacyjny PZPR w województwie krakowskim w latach 1949—1959”, PWN, ... 224, seria 133.

Nawet najbardziej wścibscy dziennikarze zachodni nie zdołali dowiedzieć się, jak przebiegała ta rozmowa. Napisał więc tylko, że General przyjechał granatowym BMW, Frymas czarnym mercedesem, a Przewodniczący — białym fiatem.

Upłynęło już dość czasu od owego spotkania w Warszawie, by idea nowego Frontu Porozumienia dotarła w dół. W różnych miejscach w Polsce zaczęło się do niej przyglądać. Opo- wiew, jak ta przymiarka wypadła w największym sądeckim zakładzie pracy.

O ósmej rano zasiedli za stolami, już nie po przeciwnych stronach, ale jeszcze nie całkiem razem: szef „Solidarności” nie dał się namówić na honorowe miejsce; nikt nie zafundował herbaty — bez przymlinności przystąpiono do roboty. Prezydium zakładowej „Solidarności” i Egzekutywa partii w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego odbyli dyskusję rejestrowaną na taśmie magnetofonowej. Władze wojewódzkie reprezentował JÓZEF BROZEK, od paru miesięcy I sekretarz KW i zastępca członka KC. On właśnie zagał spotkanie:

— Myślę, że powinniśmy porozumiewać. Hasła Frontu Porozumienia rzucono w trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. Łatwo tej idei nie zrehabilitujemy. Podzieleni nie zaczęliśmy się nagle kochać. Ponadto różne skrajne tendencje stoją nam na drodze. Trzeba więc zapomnieć o urazach i poznać tego, co może łączyć. Zaczęć należy na dole, gdzie ludzie nawzajem się znają, gdzie mniej jest wzajemnej podejrzliwości. Spróbujmy odjąć to, co dałoby, od tego, co wspólne. Proszę o pytania.

Stroną aktywniejszą, bardziej do spotkania przygotowaną, są działacze związkowi. Oni też przedmowa inicjał we, EDMUND KARWAŁA stwierdza, że wspólny front powinien już dawno istnieć, ale w innym kształcie niż dotychczasowy FJN. Nie aurobuje również poczynają sądeckiego klubu dyskusyjnego przy WOKI, którego rezolucja przypomina nam ton różnych „seminariów” jatrzańskich ranców a nie służących dogadaniu się

— Skrajności są zarówno w partii, jak i w „Solidarności” — odpowiada tow. Brozek. — Po prostu są. Czy należy je odjąć, czy podjąć rozmowę?

Temat bulwersuje zebranych, powraca w kolejnych głosach: — Kim są ci ludzie? Czy nie ma tam byłych promienników? Tow. WIEŚLAW SPIEGEL uważa, że wszyscy chcą już spokoju, ale nieufność pogłębia się wskutek działania takich klubów i seminariów: — Może powinniśmy odjąć się od swoich ekstremizmów, a „Solidarność” od swoich? Sekretarz KW: — A czemu nie zaproponować spotkania? Wiem, że sądecki klub nie zrzesza ludzi obciążonych nadużyciami. Spójnijcie ich zaprosić i pomóc, zanim osądzicie.

Te obiektywne wulswacja ZOFIA KRZYŻAK: — Pojednanie będzie możliwe dopiero po rozliczeniu winnych. Jak daleko zaangażowane są sprawy karne tych, którzy zawiedli? Wspiera ją STANISŁAW CICHONSKI: — Społeczeństwo nie wybaczy rekt, jeśli partia nie rozliczy radykalnie przeszłości. Ważne jest i to, żeby rozliczali nie ci, którzy narzucili swą wolę społeczeństwu. Oni muszą być pozbawieni wpływu.

— Zależy nam tak samo jak Wam na niezwykle zakończonym procesie osądzania win — brzmiał odpowiedź. — Wszyscy, którzy naruszyli prawo, będą poddani do odpowiedzialności. Chcemy to zrobić do końca roku. Przy okazji warto zadać sobie sprawę, że tym szybciej nasze państwo stanie na nogi im szybciej odzyska autorytet partia. Słaba partia to słabe państwo. Uwzględnijmy realia: świat jest podzielony. Polska znajduje się po tej jego stronie, gdzie warunkiem ponownego rozwoju jest socjalistyczny charakter państwa oraz istnienie partii marksistowsko-leninowskiej pełniącej rolę władzą. Ta partia musi reprezentować interesy ludu pracy. Nasza partia wpisala to w swe założenia i rzecz w tym, żeby robiła to w praktyce jak najlepiej. Przedstawimy całą uwagę skupiając na tym, co było złe. Wzrostkiem władze partii — podobnie jak w naszym związku — posłoda z demokratycznych wyborów i trzeba im ufać.

ZBIGNIEW LEŚNIAK i STANISŁAW CICHONSKI złączają wątpliwości: — Czy rozliczacie wszystkich kandydatów od samego dołu?

— Prawie w szczyt. Wyjątek stanowią ci, którzy nie chcieli blokować miejsca w macierzystych organizacjach. Zresztą na Zjeździe byliśmy przeciw bardzo liczna reprezentacja całej partii i jeśli po tylu pytaniach, jakie im zadaliśmy — przeszli w tajnych wyborach, to czyż nie jest to demokratyczne? W nowym Statucie zapisaliśmy, że każdy kandyduje od dołu i ta tendencja dominowała już w ostatniej kampanii wyborczej, choć Statut nie był jeszcze zniesiony. Osobiście sadzę — a wy na pewno też to widzicie — że prawdziwa demokracja jest tu, gdzie się wszyscy znają, gdzie zna się kandydata nie tylko z nazwiska. Im wyżej, tym trudniej zdecydować trafnie...

— Wróćmy do Frontu Porozumienia — proponuje KONSTANTY KONAR: — To dobra idea, żeby wyznaczyć się stagnacji. Ale nie ma ona podstaw prawnych. W Konstytucji jest tylko zapis o wodzącej roli PZPR, nadal też obowiązują partyjna nomenklatura. Pytam więc o gwarancje!

— Gwarancje są oczywiste: stawiamy na gruntowne reformy, na niezachwytach ruch związkowy, na demokratyzację życia i zmiany w partii. Scenariusz powrotu do starego porządku jest niemożliwy. A kształt Frontu Porozumienia właśnie pragniemy

wynagrodzić i to nie tylko na górce, ale i tu. Trzeba usiąść i dogadać szczegóły, podzielić się rolami.

— Czy nie jest potrzebny Trybunał Stanu i Trybunał Konstytucyjny?

— Osobiście jestem za tym, żeby wszystkich obywateli było jedno prawo i żeby jeden sąd był dla każdego.

— Co I sekretarz KW zrobił dla zniżenia się „Solidarności”? — pyta TADEUSZ CZACHURA.

— Współpracy muszą chcieć obie strony. Jeśli sytuacja dorzeże, usiądziemy do stołu, nadamy instytucjonalny kształt naszym kontaktom. Robię wszystko, żeby ludzie dogadali się wpięć od dołu. Dlatego często spotykam się w zakładach pracy z załogami. Gdybym przyjął inną drogę, mógłbym stworzyć fikcję albo zrobić krzywdę konkretnym ludziom, którym groziłaby izolacja.

Adam Ogorzałek

ŻEBY PRAWDA SZŁA KU GÓRZE

— Jak praktycznie KW widzi porozumienie Frontu Porozumienia? — zapytuje EDWARD PAWLAK.

— Zaczynamy od rozmów z ZSL i SD. Podjęliśmy kontakty ze stowarzyszeniami katolickimi i organizacjami społecznymi. Rozmawiamy w zakładach pracy. Wyloni się z tego zespół inicjatywny, który dogra formalne zasady współdziałania.

— A co z Delegaturą naszego związku?

— Trzeba rozstrzygnąć kwestie kompetencji, opowiedzieć mamy odmienne struktury terytorialne. Zarząd Regionu jest w Krakowie, KW w Nowym Sączu... To kwestia do omówienia.

— JÓZEF JARECKI uważa, że rozmowa jest najważniejsza. — Potrzebne są instytucjonalne formy porozumienia. Czekają nas np. wybory do rad narodowych — kto zgłosi kandydatów? Wprowadza się samorządność przedsiębiorstw — jak to pogodzić z nomenklaturą?

— Ależ to są właśnie tematy dla Frontu Porozumienia! Nie zamierzamy niczego robić z pozycji Mł, lecz w zgodzie z opinią publiczną. A nomenklatura, czyli desygnowanie ludzi na stanowiska kierownicze, jest i będzie, tyle że zupełnie odmienna. Ona już inaczej funkcjonuje. Trzeba dalej rozważać, jaka ma być żeby najwartościowsi zajmowali odpowiedzialne stanowiska a nie zastanawiać się, czy jest potrzebna.

— Wciąż gadamy o porozumieniu — stwierdza JÓZEF ORLITA. — Ale co nam konkretnie przyniesie po tym spotkaniu swoim kolegom? Czy ta idea nie jest głębsz haimowana? Czy nie przydały by się jakieś nowe partie?

— Gadamy! I nadal musimy to robić. A różne partie? Czy ZSL, albo SD ograniczają rolę katolików? Czy są jakieś interesy grupowe, które nie mają szans się uzewnętrznić? A może idzie o partię walczącą ze sobą? Moim zdaniem partia działająca przeciw socjalizmowi nie służyłaby interesom Polaków. Jakże z nią może być porozumienie?

JÓZEF JARECKI: — Zgodna, silna partia jest potrzebna. Ale się może jej dać tylko poparcie społeczne. Rzecz w tym, że go nie ma.

STEFAN ŁUKASIK: — Ludzie pragną porozumienia i gwarancji. Nieszczęście bierze się z tego, że od roku nie dogadano się — partia i „Solidarność” — w sprawie strajków. Były one sposobem na przemówienie do świadomości władz, ale konkretnie dali? Wszyscy jesteśmy skołowani. Czy nie da się jednej prawdy powiedzieć w telewizji, prawdy wspólnej, bez straszenia się?

KONSTANTY KONAR: — Ziem są ludzie niekompetentni. Oni nie tworzą gwarancji dla porozumienia. Dalej borykamy się np. z częściami samochodowymi z importu, jakby nasi fachowcy nie mogli się z tym uporać. Albo jakiś facet decyduje, żeby „poloneza” przerobić na samochód dla rolnictwa...

JÓZEF BROZEK: — Gdy FSO będzie samorządna, nie zgodzi się na złe koncepcje. W reformie gospodarczej, w inicjatywach załóg, w przełamaniu braku zaufania, zawarte są nasze nadzieje na uporządkowanie nabrzmiałych spraw. Od reformy, jawności życia publicznego i demokratyzacji nie uciekniemy.

STEFAN ŁUKASIK: — Niez mi słów powiedzcieś, jeśli już różnym sekretarzom i jak niewielki z nich skutek! Doprowadźcie do tego, żeby prawda stała się ku górce. Pójdziemy ku porozumieniu, ale tworząc gwarancje.

Obok głównego wątku dyskusji pojawiły się tematy, których pominąć nie mogę, choć miejsce na te relacje mam ograniczone. Więc krótko:

● „Wysiadł” system reglamentacji i władza wst handlowców wziąć do galopu. — Interes właścicieli ciepłarni, czy łaskawkarzy powinien zejść na drugi plan, gdy nasze matki i dzieci oczekują kół dokładowe skutki kryzysu (JAN WOLAK).

● Mało się pisze, kto w województwie został rzucony, czyja sprawę się jeszcze bada, kim najmniejszą się MO, Prokuratura czy NIK. Milczenie w tych kwestiach nie buduje zaufania (TADEUSZ ZYGLOWICZ).

● Nie wolno fałszować historii i rodowodu narodu. W delikatnej materii stosunków Polaków z sąsiadami w przeszłości są karty wymagające wyjaśnienia (TADEUSZ PAJÓR). Kiedyś jednak mowa posłulował, by przywrócić koronę godu państwa, padło pytanie tow. KOCHANKA bodajże, czy przy orle z koroną będzie nam lepiej? Natomiast tow. Brozek opowiadał się za uczciwym stosunkiem do dziełców ojczyzny, bez wskrzeszania wskazywanie mitów i reżymów, które nie służą interesom Polski („Sa ludzie tęskniący za okresem międzywojennym, za powrotem do tamtego ustroju. Z całą otwartością mówimy, że takiego powrotu nie będzie”).

● Ujawienie pzew. kad prawdy o haudlu zagranicznym posłulował JAN JAREK. Wyzwalało się jednak — podczas krótkiej wypowiedzi sekretarza KW — że pokładamy nieufności wśród słuchaczy są niebawem głębokie i dlatego w następnym numerze „Dunajca” przedstawimy obszerny tekst o naszym handlu ze Związkiem Radzieckim, bo ten właśnie temat w otula się nie emocje.

● KAZIMIERZ WIDEL, podzielił się krytyczną refleksją o funkcjonowaniu społeczeństwa sądeckiego handlu oraz swoimi niepokojami dotyczącymi półśrodków w polityce rolnej. W obu sprawach sekretarz KW w zupełności zgodził się z argumentami mówcy. (Pozostałym dyskutantom przepraszam za to, że nie zrelacjonuję ich wypowiedzi z braku miejsca.)

Józef Brozek, podziękował za szczerą rozmowę, prosił o krytyczne uwagi także w przeszłości, bo to dopiero przecieranie ścieżki ku porozumieniu — i na koniec złożył zebranym życzenia z okazji Dnia Kolejarza. Konstanty Konar pożegnał gościa w imieniu działaczy „Solidarności”. Odnosiłem wrażenie, że nie były to słowa zdawkowe. Odrobinę ciepłej zrobiło się po czterech godzinach ostrej wymiany poglądów. Pogratiulowałem więc inż. JÓZEFOWI NOWAKOWI, I sekretarzowi KZ, udanej imprezy.

TRYBUNA OBYWATELSKA

Bogdan STANNY

przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX,
radny WRN w Nowym Sączu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

bez narodu, a nawet wbrew narodowi, ani tym po stronie opozycji, którzy podejmują walkę przeciw socjalizmowi, choćby kosztem narodu. Ukryte oszustwo wyciera też z prób budowania siły partii jedynie na osłabianiu „Solidarności” i podobnych prób budowania siły „Solidarności” jedynie na słabościach władz. Brak tu intencji służenia narodowi, liczenia się z nim, gdyż w jego interesie jest współdziałanie wzajemne partii i „Solidarności”. W odwołaniu społecznym monopol każdej władzy jest tak samo zły jak anarchia. I społeczeństwo wie, że dopóki będzie monopol władzy, dopóty będą nękać nas permanentne, kolejne kryzysy, dopóty nie ma gwarancji, że nie będzie kolejnego nawrotu zła.

Co doradzam władzom wojewódzkim? W pierwszym rzędzie tworzenie takiej polityki i kierowanie się taką polityką która służy pracy, wyzwala inicjatywy oddolne, tworzy motywację do uczciwej pracy. Polityka jest dobra na tyle, na ile jest zdolna organizować społeczeństwo na rzecz wspólnego dobra. To, że żyjemy w okresie wyjątkowych przemian, nakłada na władze lokalne obowiązki przygotowywania lokalnych warunków dla nowych rozwiązań globalnych, które dojrzejwią na szczeblu centralnym. Przykładem może tu być przygotowywanie województwa do wprowadzenia reformy gospodarczej. To są ogólne kryteria. Myślę, że gdyby te kryteria były stosowane konsekwentnie i z uporem bez oglądania się na tzw. „obiektywne” uwarunkowania

i decyzje odgórne, byłibyśmy dalej. Oto pod koniec 1980 roku została powołana Niestała Komisja WRN do spraw Postulatów Obywatelskich. Mogła ona stać się ważnym czynnikiem pobudzania inicjatyw oddolnych, mogła stać się prototypem oczekiwanego dziś Frontu Porozumienia Narodowego. Mogła istotnie podnieść rangę społeczną i skuteczność działań WRN. Niestety, spóty formalne i prestiżowe przesłoniły to, czemu ta Komisja miała służyć. Brak woli i niezdeterminowanie władz ostatecznie przypięczywały niewielkie — w skutku do oczekiwań i potrzeb — rezultaty działalności tej Komisji, którą pozostaje już tylko rozwiązać. Brak tu miejsca by wchodzić w dalsze przykłady, w szczególności mechanizmów niemożności i bierności, które zaprzęcały wiele spraw i ludzkich nadziei.

Powiem tylko, że władze poświęcają wiele uwagi incydentom, różnym skandalom i skandalikom, nie widząc natomiast śmiałych, niestereotypowych inicjatyw wychodzących z programem do całego społeczeństwa, wszystkich jego sił.

Przykładem takiej inicjatywy w przeszłości był słynny eksperyment siudecki. Aż prosi się, by nawiązać do tych pięknych tradycji. Sądzę, że zbyt mało uwagi przywiązuję się do odnowy rad narodowych, do tworzenia warunków dla ruchu samorządowego różnych rodzajów. Brak społecznych i politycznych inicjatyw, które przygotowywałyby grunt oddolny dla Frontu Porozumienia Narodowego, dla tworzenia innych potrzebnych struktur lokalnych.

Renoald SOKOŁOWSKI

przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Współdziałania
Branżowych Związków Zawodowych

Zwracam się do dziennikarzy, aby skuteczniej wyjaśniali działanie mechanizmów gospodarczych; aby bardziej przejrzysto przedstawiali zasady reformy gospodarczej. Wiele ludzi cechuje ignorancja wobec podstawowych praw ekonomicznych, wydaje im się, że więcej pieniędzy niż wytworzą; że oszczędność nie ma wpływu na zysk; że właścicielem (uprzedzam) mienia zakładowego jest minister lub dyrektor. Wiąże się z tym marnotrawstwo dóbr społecznych, bo one są „państwowe” i niska jakość wyrobów, bo to dla „państwa”.

Właśnie w tym roku powinno dojść do utworzenia nowego frontu jednoci narodowej, który ustaliłby minimum celów możliwych do przyjęcia przez wszystkie organizacje i środowiska. Oczekuję również na rychłe uchwalenie przez Sejm ustawy o związkach zawodowych. Jej brak stawia polski ruch zawodowy w coraz bardziej skomplikowanej sytuacji.

Funkcjonariuszy władzy politycznej i wykonawczej zobowiązalbym do comiesięcznych spotkań i konsultacji z pracownikami fabryk i członkami rozmaitych organizacji. Decyzje podjęte na jednym spotkaniu powinny być poddane ocenie i rozliczeniu na następnych. Władza nie może szyćwno i bezdusznie trzymać się nieżyjących przepisów, które już dawno straciły pokrycie w rzeczywistości. Aby zwiększyć siłę i skuteczność działania trzeba kompetencje w sprawach drobnych przekazać niższemu szczeblom. Nieodzowna staje się również gruntowna analiza kadr pod kątem aktywności zawodowej i efektywności pracy.

Handlowcom nowoczesnym radzę zapoznać się z doświadczeniami najbardziej operatywnych i rozsądnie myślących kolegów z Poznania, którzy

wprowadzili rejonizację rejestracji kartek w danej placówce. Komitety kollektowe i sklepowe wraz z radami osiedlowymi prowadziłyby zapisy klientów z precyzyjnym określeniem daty i godziny zakupów (przykładowo trzy razy w miesiącu). Zrezygnowalibyśmy również bardziej zdecydowanego działania miłośników i służby porządkowych w celu ukrócenia chuligaństwa i społeczeństwa.

Co mnie niepokoi? Społeczne rozprężenie i nieodpowiedzialne wybriski; konflikty rodzinne i środowiskowe ze względu na przynależność związkową; ogromna zniechęca wobec ludzi starszych i inwalidów; brak faktycznej solidarności ludzkiej — postępująca dezintegracja społeczna; galopująca ruina gospodarki, której jedną z głównych przyczyn są niewspółmiernie blache wobec kosztów strajki, na przykład konflikt w Lubogórze; strachliwość władz które ulegają nieuzasadnionym presjom (oto przykład: zapłata za dzikie strajki, podwyżki cen bez konsultacji ze związkami zawodowymi, przetrzymywanie artykułów, czego dowodem są towary dostarczane obecnie na wies).

Nadzieja, kto wie, czy nie ostatnia, jest front zgody narodowej. Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu F.N. — Kazimierz Węglarski powinien współnie z wojewodą Antonim Riechą i przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeuszem Zapiorkowskim jak najszybciej zorganizować spotkanie wszystkich zainteresowanych stron dla wymiany poglądów i oceny sytuacji. Później powinno przyjść wytyczenie realnych celów i ich konsekwentna realizacja.

Jeżeli społeczeństwo podniesie swą edukację ekonomiczną, jeżeli powiedzie się reforma, jeżeli skończymy wzajemnie waśnie i zaczniemy się szanować, odnosić zyczliwie do drugich — to wyjdziemy z kryzysu. Marzeniem osobistym jest równoprawne traktowanie przez rząd związków branżowych, gdyż obecnie liczą się ci, którzy posługują się argumentacją siły i groźbą strajku.



Fot. M. BRONKIEWICZ

Józef ZACHWIEJA — „Madziar”

poeta ludowy ze Szczawnicy

Na wieś najwłaźniejszą dziś jest uogólnianie spraw własnościowych — to jedno. I żeby władza nie patrzyła z taką pogardą na ludzi: zupełnie jakby żadnej odnowy nie było. Naczelnik i inni uwzględnić muszą być dostępi, żeby ludzie nie czuli się rozgoryczeni, że się ich lekceważą.

Druga sprawa: ludzie są chętni do pracy, chętnie by zrobili to i owo, młodzież także — ale jakoś nikt nie chce tych chęci wykorzystać. Szczawnicka młodzież psioży o basen, którego ani raz nie udaje się w naszej miejscowości zrobić. Wiele osób prosi o drogi — i też bez efektu. A nie uważam, by chodzilo tylko o brak materiałów. Myślę tak: po co zaczyna się wiele prac naraz, rozbabrze, zamiast robić po kolei, ale solidnie i do końca? Albo inna rzecz: dlaczego nikt nie zdradza chęci reagowania na ludzkie uwagi? Przykłady? Ciekająca od lat woda na Poloninach — lub najbliższy mi — zawory wodociągowe, te na ulicy; nie wiem co by się stało, gdyby pękła w domu jakaś rura bo żaden zawór tu w pobliżu nie jest sprawny? Wydział gospodarki i administracji tak się interesuje terenami, jak ja drugą stroną Kuczyca.

Zrobienie z tym wszystkim porządku jest ważne nie tylko dlatego, że porządek musi być, ale i dlatego, że jeśli którykolwiek urzędnik coś złe zrobi, to ludzie zaraz mówią, nie że on jest leś, oszust czy złodziej — ale że partia. Jest więc bardzo ważne, by porządkować jak najszybciej sprawy tak, żeby

nikt nie mógł nie władza ani partia narazić.

Szczególnego znaczenia nabiera czas wykorzystanie każdego starawka ziemi. Wiele pól leży u nas odłogi, bo nie ma jak ich zaorwać: traktorem nie wiedzie, a konia wynająć — ogólnie trudno.

Jeśli zaś chodzi o danielenie tych warunków, które są w sklepach, toż naczej bym to zorganizował. Na przykład — mięso: ile go jest, to jest, ale spożycie: jedna masarnia zamknięta, a pod drugą tłumy. Gdyby wziąć ekspedientki z innych sklepów, gdzie nie mają co sprzedawać by ładnie podzieliły to mięso, popakowały, poważyły, a potem to mięso rozrzuć po wszystkich sklepach — wtedy rozładowałyby się kolejki, ludzie zaoszczędziliby dużo czasu i nie narzekaliby na władzę. Dlaczego w jednym sklepie ma stać wielki ogon? Tłumaczenie, że nie ma ład chłodniczych ani zapasów jest wykretem, bo przecież ludzie rozkupią wszystko w kilkadziesiąt minut i nie są zepsuci nie zdają.

Można by też przygotować takie spisy — wycieczki: ile kosztuje od jednego deka do kilograma na przykład kiebasy czy sera. Ekspedientka tylko spójrzy, nie musi wyciągać, ile klient ma płacić. Jaka oszczędność czasu! Wiesz, że gdzieś niedługo tak robią, nie warto by to upowszechnić.

Myślę zresztą, że wiele jeszcze dawać by się wymyśliło różnych usprawnień. Tylko dlaczego ja mam to robić, skoro handlowcy biorą pensję?

Tadeusz GÓRNICKI

ZBoWiD, Limanowa

Przed wszystkim należy nauczyć ludzi, szczególnie młodych, szacunku do pracy. Najlepszym ze sposobów byłoby wysłanie ich na Zachód, niech widzą, jak tam się pracuje!

Władza powinna odzyskać własną godność i szacunek w społeczeństwie. Trudno to jednak osiągnąć, skoro nasi decydenci sami nie piją przetrzeźnia-

nia wydawanych przez siebie rozporządzeń. Podam przykład z naszego podwórka: Zarządzenie wojewody nr 68 z 15 XI 1975 roku w sprawie udzielenia pomocy członkom naszego Związku; konkretnie chodził nam o możliwość przyjmowania przez lekarza poza kolejnością. Od sześciu lat ową przepis nie jest respektowany.

TRYBUNA OBYWATELSKA

Tomasz PAPLACZYK

prezes klubu sportowego „Gorce” w Nowym Targu

Najwięcej kontrowersji w Nowym Targu wzbudza — od blisko 20 lat — problem lokalizacji budownictwa mieszkaniowego. Ostatnio wyniknęła kwestia osiedla Niwa na 20 tysięcy mieszkańców, pod którego budowę mają być zajęte tereny rolnicze. Czas nagli, wypadłoby przystąpić już do uzbierania terenu. Tymczasem nie rozstrzygnięto jeszcze spraw wyłączeniowych. Wypada je załatwić jak najszybciej, oczywiście pod warunkiem, że zabezpieczy się interesy mieszkańców tych terenów. Na przykład poprzez zagwarantowanie ich potomstwu pierwszeństwa w przydziale mieszkań na nowym osiedlu. Sądzę, że możliwe byłoby przełanie części pieniędzy — uzyskanych ze sprzedaży gruntów — na książeczki mieszkaniowe. Od razu trzeba także zdecydować co do lokalizacji kółtowni dla nowego osiedla. Wiem, że w tej sprawie odbyło już kilkanaście spotkań, ale nie podjęto wiążących decyzji.

Kontynuując problem budownictwa — domki jednorodzinne. Z ich lokalizacji również są kłopoty. W dodatku, gdy już jest lokalizacja, wiele domów nie wykańcza się dosłownie latami z braku materiałów. A przecież w Nowym Targu mamy cegielnię, która w dobrym dla siebie okresie dawała rocznie prawie 10 milionów cegieł, a teraz zaledwie od 4 do 4,5 milionów. Cegielnia wymaga modernizacji, której koszty niedawno oszacowano na maksimum pół miliona złotych. Warto się zastanowić, czy by nie wygospodarować tych funduszy z budżetu miasta.

Jeszcze jedna sprawa: nie wiem, czy do dzisiaj obowiązuje przepis, w myśl którego osoba zatrudniona w przemyśle nie uzyskiwała zgody na budowę domu na wsi. Automatycznie więc Spółdzielni Mieszkaniowej przybywał kolejny chętny do mieszkania. Niektórzy zaś zwalniali się z pracy i po uzyskaniu zgody na budowę domu, wracali do niej. Jeżeli ów przepis nadal obowiązuje, należy go zmienić.

Kolejnym żywotnym problemem miasta jest nielegalne kuśnierstwo. Nie pomylę się twierdząc, że każda nowa ekipa naszych władz administracyjnych i politycznych starała się go rozwiązać. Moim zdaniem opracowany kilka miesięcy temu przez Komitet Miejski PZPR „Raport o stanie nielegalnego kuśnierstwa” zawierał trafne rozwiązania. Cóż z tego — po przejściu kolejnych szczebli naszej drabiny administracyjnej owa inicjatywa została „rozmyta” w gąszczu korespondencji.

Wreszcie dwa ostatnie tematy nowotarskie. Miasto leży w centrum szlaków turystycznych. Jarmarki w Nowym Targu ściągają mnóstwo osób, a odbywają się w warunkach urągających wszelkim warunkom sanitarnym. Wypada wreszcie zdecydować o budowie nowej targowicy, albo rozbudowie starej (są już takie plany). Trudno jednak rozstrzygnąć, kto ma być inwestorem. WSS, WPHW, WZSR nie są raczej bezpośrednio zainteresowane, miasto też, bo — klientele jarmarków stanowią mieszkańcy całego województwa. Węć może by wygospodarować środki z funduszy wojewódzkich?

Konfliktowa sprawa jest także rozbudowa oczyszczalni ścieków przy ulicy Polnej. Od trzech lat trwają spory. Odbywają się narady, wizje lokalne itp. Ilość ścieków wynosi na dobę 15 000 m³, a oczyszczalnia przyjmuje zaledwie 8000 m³. Rozbudowa jest najtańsza, a przy tym, o ile pamiętam, mieszkańcy ulicy Polnej uzyskiwali zgodę na budowę domów pod warunkiem zgody na sąsiedztwo oczyszczalni. Gdy postawili domy, oczyszczalnia zaczęła im przeszkadzać.

Na koniec problem dla całego województwa — zagospodarowanie energii naszych rzek i potoków poprzez budowę „małych elektrowni”. W Nowym Targu można wykorzystać energetycznie nawet potok Kowaniec. Może budowa owych elektrowni zajęłoby się spółki rolnicze, a państwo udzielałoby kredytów?

Antoni KOSECKI

nauczyciel z Marcinkowic

Należy zróżnicować przebieżniki za sprzedaż wiązaną w zależności od województwa. Obecnie obowiązują 1:5. W Nowosądeckim, gdzie nie mamy dużych gospodarstw nie zdadzą one egzaminu. Przykładowo: rolnik, żeby kupić, w ramach sprzedaży związanej, meble za 20 tysięcy złotych, musiałby oddać na punkcie skupu np. świń za 100 tysięcy złotych czyli około 10 sztuk. Podobnie, aby kupić ciągnik za 140 tysięcy złotych, wartość oddanych produktów powinna wynosić 700 tysięcy złotych! Należy więc wprowadzić takie przebieżniki, które zainteresują przeciętnego hodowcę, a nie tego, który trzyma po 500 świń.

Niedawna, jadąc autobusem PKS do Gorlic, byłem świadkiem kłótni pomiędzy jedną z pasażerek a kierowcą.

Chodziło właściwie o drobniarz — 2 złote. Kierowca dał jej tańszy bilet, ale policzył za droższy. Cały autobus przysłuchiwał się owej wymianie słów i — ku wielkiemu zdziwieniu — pasażerowie poparli kierowcę: — Patrzcie, jaka dama, koźuch ma, pierścionki, a człowiekowi nawet dwóch złotych nie da zarobić.

Uważam, że podstawową rzeczą, której brakuje w naszym kraju, jest zwykła ludzka uczciwość. Zresztą to praktyki niewydawania biletów lub wydawania tańszych są powszechnie stosowane, szczególnie na drogach lokalnych. Podejrzewam, że nie innego tylko fałszywe dane dotyczące utargu, stały się podstawą do likwidacji wielu linii autobusowych.

Andrzej B. KRUPIŃSKI

dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Ze się źle dzieje w Polsce, to fakt. Daleki jednak jestem od dramatyzowania sytuacji, jako że w dziejach Polski byłyby momenty o wiele cięższe i bardziej niebezpieczne, a mimo to istnieliśmy jako naród i mamy po dłuższej przerwie własną państwowość. A to się liczy najbardziej.

Polska należy do najbogatszych krajów nie tylko w Europie ale i w świecie. Mamy dość dobre ziemie i sprzyjający klimat, mamy kopalnie i w miarę przygotowane zaplecze produkcyjne. Posiadamy wreszcie wystarczającą liczbę ludzi mądrych, wykształconych i pracowitych. Rzecz tylko w tym, aby całym posiadaniem bogactwem umieć właściwie gospodarzyć. Ot i szkółka. Otóż, moim zdaniem, jak powiedział i świeżej wody potrzeba nam dobrej organizacji, sensownych przepisów, które byłyby właściwie egzekwowane, bezwzględnej uczciwości wszystkich względem wszystkich oraz kultury.

Nie jestem wystarczająco kompetentny, by wypowiadać się na temat celów politycznych i ekonomicznych. Będąc od kilkunastu lat związany z ochroną dóbr i muzealnictwem pozostanę w kręgu tych spraw. Otóż obawiam się, abyśmy zatroskani o swoje nie najpełniejsze żołądki, żyjący i wyglądający niezbyt dostojnie, tracący czas na wystawianie za rzeczami najniebezpieczniejszymi, złoczyńcy — i służnie — na wszystko niemalże i na wszystkich, nie stracili z oczu spraw kultury, etyki i własnej tożsamości. Obawiam się, bo to właśnie w pierwszym rzędzie nam grozi. Kultura zawsze była tu Kopciuszkiem. Niedostatki w tej dziedzinie odczuwamy od lat, ale dopiero od niedawna uświadomieni zostaliśmy o tym, że tkwimy w głębokim kryzysie książki, kina, teatru, że na kul-

turę przeznacza się u nas 0,2% budżetu państwa, a i te skromne środki bywały uszczuplane lub marnotrawione.

Niebezpieczeństwa zagrażające kulturze w okresie ogólnego kryzysu zaczynają już być widoczne i na naszym wojewódzkim podwórku. Oto ktoś postuluje rozwiązać placówkę muzealną, ktoś inny zawieszę remont zabytkowego obiektu, jeszcze inny wzbiera się przed jego podjęciem, mimo iż jest niezbędny. Muzea, biblioteki, kluby nie mają opalu na zimę, sprzętu, niezbędnych materiałów, stają ich środki transportu, brak im papieru na druk specjalistycznych wydawnictw. Pracownicy kultury schodzą do rzędu najgorzej opłacanych grup pracowniczych, gdyż nie mają wystarczającej siły przebicia, by wywalczyć zmianę układu zbiorowego. I oto w tej sytuacji ogólnego niedostatku, ktoś ważny wpada na genialną w swojej prostocie myśl: „Jeśli nie można utrzymać placówek kultury, należy je zamknąć”.

To, że istniejący dzisiaj jako naród zawiązaćmy przede wszystkim naszej kulturze. Nie zmógł jej okres rozbrojów, nie zmógł okupacja. Czyż ma ją zmóc chwilowy kryzys? Nie wolno do tego dopuścić, bo naród pozbawiony swojej kultury z czasem przestaje być narodem, zamienia się w bezwolną masę ludzką.

Wszelchogarniający kryzysa ma atoli jedną stronę dobrą: pozwala uświadomić sobie wszystkie tkwiące w nas smutki i w naszym otoczeniu niedostatki. Wiemy już za jego sprawą, gdzie i kiedy zostały popełnione błędy, na czym one polegają. Zaczynamy rozumieć jego przyczyny i domyślać się dróg wyjścia. Rzecz tylko w tym, aby zmiminalizować koszty tej lekcji i możliwie ją skrócić.

Edward SZEWCZYK

zastępca naczelnika Gorlic

Władzom wojewódzkim proponuję rozsądne uporządkowanie stosunków z jednostkami gospodarczymi spoza regionu, które pracują na naszym terenie. Pochopnie rezygnuje się z usług przedsiębiorstw, które przysparzają naszym miastom i gminom wiele korzyści. Na przykład z Gorlic wyeliminowano Rzeszowski Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich. Ot tego czasu miejska gospodarka komunalna mocno podupadła.

Niekiedy mnie nadchodzi zima. Najcięższe będzie z opłatem. W piwnicach gorlickich szkół i przedszkoli znajduje się zaledwie 33 procent ogólnej ilości węgla potrzebnego do utrzymania odpowiedniej temperatury.

Nie można czekać do wiosny na zawarcie globalnego porozumienia między partią, Kościołem, „Solidarnością” i wszystkimi zainteresowanymi grupami społecznymi. Już od dziś powinniśmy praktycznie wcielać w życie idee szerokiego frontu narodowego. Trzeba tylko wszelkie ekstremy, z lewej i prawej strony wyrazić za burtę.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

DOROTA LAMPART z Zawoi



również lanami; są to charakterystyczne pasy pól, poprzecinane miedziami, pnące się w górę po zboczach. Kto nie miał prawa do najmniejszego choćby splachetki ziemi na zarębkach, musiał szukać dla siebie miejsca gdzie indziej — na pustaci, pośród młak albo w lesie, gdzieś oddalono.

Komornicy. Kategoria społeczna, której już, dzięki Bogu, nie ma. Opisał ich Władysław Orkan w znanej powieści, która dla młodego góralskiego pokolenia jest już jakby opowieścią z księżycą. Nie są w stanie zrozumieć. Może to i lepiej.

Dorothea Lampart urodziła się w 1910 roku w rodzinnej Zawoi. Harowała ponad siły od najmłodszej dojrzałości. Jedyną radością jej życia jest malarstwo, do którego inspirację czerpie ze swoich snów. Maluje od dwudziestego roku życia. Na jej obrazach widzimy chóry anielskie, fantastycznie barwne kwiaty, girlandy. Pierwszy zainteresował się nią Tadeusz Seweryn, artysta malarz i nietypowy raczej etnograf, b. dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Zakupił sporą kolekcję jej obrazów; brały one udział w ogólnopolskich wystawach sztuki ludowej w Krakowie (1948 i 1960) oraz w wystawach za granicą (Paryż, Londyn i Rapperswil 1949, Londyn 1956, Jugosławia 1959). Jej obrazy zdobią również stałą ekspozycję Muzeum Etnograficznego w Krakowie. A Dorothea Lampart wciąż mieszka na odludziu, czasem całymi tygodniami nie widząc człowieka. Dawniej już w niej nie byłam, nie wiem nawet, czy jeszcze żyje. Ostatnia, albo dokładniej mówiąc, jedna z ostatnich komornic.

ANTONI KROH

Fot. JERZY SIEROSIAWSKI

Zaprosili nas

● Komitet Gminny PZPR w Krośniku na I plenarne posiedzenie KG PZPR i GKR;

● Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu i wojewoda nowosądecki na uroczyste podsumowanie konkursów „Mistrz gospodarności”, „Gmina — mistrz gospodarności” i „Samorząd w służbie mieszkańców” za rok 1980.

Andrzej B. Krupiński

WIOSNA

Mimo, że w kalendarzu jesień, ogarnia nas już zima. A tymczasem w salach nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych przy ulicy Jagiellońskiej jakby wiosna. A to lato wszystko u nas jakby na opak. Tym razem stało się to za sprawą II Ogólnopolskiej Wystawy Malarstwa, którą nazwano „Kwiaty polskie '81” zorganizowanej wspólnym wysiłkiem tarnowskiego oddziału ZPAP i BWA w Tarnowie oraz BWA w Nowym Sączu. Jest to wystawa niejako objazdowa, jako że prezentowana już była w Tarnowie, obecnie udostępniono ją publiczności Nowego Sącza, a za niedługo pojedzie do Zakopanego.

Wystawa „Kwiaty polskie '81” pomyślana została jako spotkanie czterdziestu sześciu artystów z całej niemal Polski reprezentujących różne nurty występujące we współczesnej plastyce polskiej i posiadających odmienne spojrzenie na otaczający nas świat. A że nie tak nie ujawnia istniejących różnic w rozumieniu funkcji sztuki, jak właśnie jeden „zadany” temat — podano go. Są nim kwiaty widziane na wszelkie możliwe sposoby.

Alieci chęć zaprezentowania odmiennych postaw artystycznych była tylko jednym z głównych powodów, dla których obecna wystawa została zorganizowana. Drugim było pragnienie, aby „w tych dniach trudnych — cytuję ze wstępu do katalogu wystawy — pełnych wyjątkowej pracy całego Narodu, przynieść ten bułwiet wiejski podobny do ołtarza, ludziom utrudzoną pracą i tym, którzy w walce o naszą Białą-Czerwoną oddali własne życie”.



czony ponoć w szmatach, przerabianych na papier w czynnej wówczas w Kamienicy papierni, w której pracował jako urzędnik.

Symboliczny pomnik, z imionami i nazwiskiem oraz miejscami i datami urodzin oraz śmierci, ozdobiony skromną parzenicą góralską, stoi mniej więcej w tym miejscu, gdzie znajduje się autentyczny grób Andrusikiewicza, który przez zaniedbanie zaginął. Warto tu podkreślić wielkie zaangażowanie dla przywrócenia pamięci o tym wielkim rodaku ziemi limanowskiej mieszkańca Kamienicy — Michała Olcha-

Pamięci Jana Kantego Andrusikiewicza

Staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej na cmentarzu parafialnym w Kamienicy w ostatnich dniach października br. ustawiony został symboliczny, kamienny obelisk, upamiętniający postać Jana Kantego Andrusikiewicza, organisty, nauczyciela wiejskiego, działacza politycznego, wstawnego zorganizowanym wspólnie z ks. Kmiotowiczem „poruseństwem chocholowskim” w 1846 r. Andrusikiewicz urodził się w Słopnicach koło Limanowej, w Kamienicy zaś zamieszkał po zwolnieniu go w 1848 r. przez władze austriackie z więzienia w oławionej twierdzy Szpilberg. Zmarł w 1850 r. na tyfus, zawle-

wy, emerytowanego nauczyciela i działacza społecznego, który poświęcił wiele zabiegów, by Andrusikiewicz miał godny pomnik na swym grobie.

Przy okazji pytanie, kto zezwolił gospodarzom kamienieckiego cmentarza na wycięcie zabytkowych, około 150 lat liczących drzew, osłaniających grobową kaplicę byłych właścicieli dóbr kamienieckich Szalayów pięknie zresztą odnowioną? Co się również stało z zabytkowym obrazem Ofiarowania N. M. Panny z początku XIX w., który dawniej się w tej kaplicy znajdował?

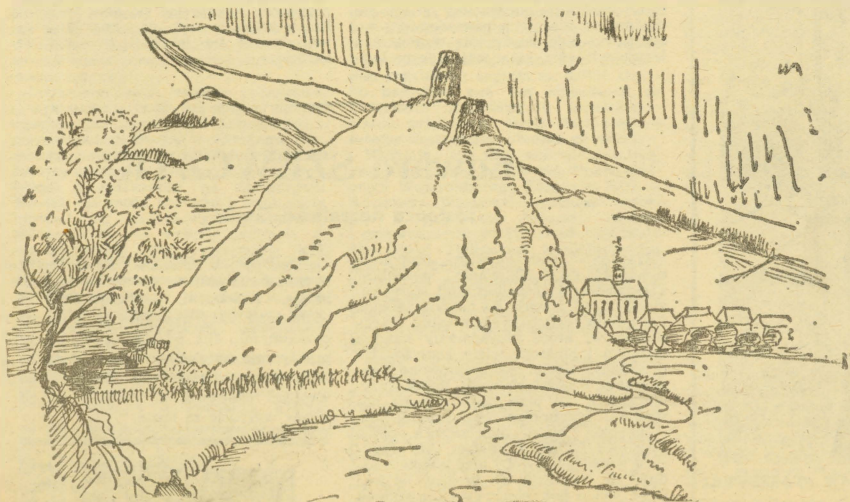
JAN WIELEK

Porozmawiajmy o zabytkach

ZAMEK

W poprzednim cyklu „Rozmów o zabytkach”, podążając starym traktem królewskim biegnącym doliną Dunajca, odwiedziliśmy niemal wszystkie miejsca naznaczone istnieniem w przeszłości średniowiecznych stróżów i zamków strzegących bezpieczeństwa naszej południowej granicy i kupieckich karawan. Ale przecież naddunajcka droga „węgierska” nie była jedyną, jaką można było przedostać się przez Karpaty na południe, na Słowację i Węgry. Obok niej istniała inna, częściowo nawet używana, wiedząca ze Starego Sącza przez Barcice, Rytko, Piwniczną i Muszynę na Preszów, a przez Tylicz i Przełęcz Tylicką na Bardziejów. I choć przeprawa nią do łatwych nie należała, po niej głównie posuwały się wozy kupieckie, jako że była od naddunajskiej krótsza. Przy niej to właśnie na prawym brzegu Popradu, na stromym wzniesieniu powstał zrazu drewniano-ziemny gródek, a następnie kamienny zamek muszyński strzegący i granicy, i przewozu wielkiej oraz bochenkiej soli, a także węgierskich win.

W połowie XIV wieku Kazimierz Wielki doprowadził do ustalenia ogólnych zarysów południowej granicy Polski w rejonie Beskidu Sądeckiego i Ni-



Muszyna według M. Stęczyńskiego (1851 r.)

Rys. AUTOR

JESIENIA

Wydawać by się mogło, że kwiaty są tematem takim bardziej kobiecym, a tymczasem przewaga kobiet—autorek nie jest na wystawie zbyt znaczna, tyle że ich obrazy są jakby wdzięczniejsze, jakby mniej wyrozumowane, a bardziej wrażeniowe i estetyzujące. Ot, choćby takie „Wiosenne ogrody” Barbary Migdai-Batko, obrazy Danuty Boguszewskiej-Chlebowskiej, czy niezwykle dekoracyjne, secesyjne niemal „Tulipany”, „Chryzantemy” i „Margarytki” Hanny Vetter. Niezwykle chwytające za serce są też niewielkie obrazki Ireny Włodyki, którymi artystka przenosi nas w baśniowy świat dziecka („Z ziemi sądeckiej”, „Retro”, „Na łące”). W tym pozaczasowym malarstwie zdarzył się jeden przypadek zaskakujący swoją odmiennością i aktualnością. Mam tu na myśli obraz Antoniego Bieleckiego „Kwiaty polskie”. I jest to właściwie jedyne odstępstwo od przyjętej przez organizatorów konwencji stawiającej na estetykę, niewątpliwą kulturę plastyczną i niejako zachowawczość autorów. Ta opowiastka o spotkaniu papieża Jana Pawła II z Wałęsą z pewnością szkodzi w kontekście wystawy nowosądeckiej. Na pokazie w Tarnowie, gdzie BWA dysponuje większą powierzchnią wystawienniczą i gdzie wystawiano więcej obrazów, „niespodzianek” także było więcej.

W sumie wystawa obecna z pewnością będzie się wszystkim podobać, chociaż jakimś szczególnym wydarzeniem artystycznym z pewnością nie jest. No, ale przecież nie na tym szczególnie zależało jej organizatorom. Ma ona dać nieco wytchnienia i spokoju w tych trudnych czasach. I daje.



Piotr Nowak

GDY ODRADZAŁA SIĘ POLSKA

Fotografie, historyczne dokumenty, apele, odezwy do narodu, deklaracje, pamiątki obrazujące scalanie się narodu polskiego są treścią bogatej wystawy historycznej w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu. Twórcami wystawy „Gdy rodziła się Wolna Polska w 1918” są Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne, Muzeum Historii Fotografii im. prof. W. Bogackiego, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Dzielnicy w Krakowie-Sródmieściu. Pamiątki pochodzą z darów i przekazów całego społeczeństwa polskiego, częściowo wykorzystano też do reprodukcji eksponaty zgłoszone na konkurs pn. „Historyczne zdjęcie z mojej szuflady”.

W okazałym afiszu czytamy: „Dokumenty prezentowane na tej wystawie są spuścizną pokolenia Polaków, które w latach 1863–1918 krwawo walczyło, by przywrócić Ojczyźnie wolność. Wielki patriotyzm społeczeństwa polskiego, które przechowało je jak relikwie narodowe i sym-



bole tęsknoty do wartości w najtrudniejszych rodzinnych schowkach, pozwolili teraz na ekspozycję 300 fotografii tej wystawy, obrazującej nadzieje i dążenia, klęski i ruiny, zniszczenia polskiej ziemi, walki Legionów i ich działalność, lata panowania zaborców, tworzenie się ugrupowań politycznych i dążenia Polaków do odbudowy państwa polskiego po 123 latach niewoli”.

Już trzy lata wystawa wędruje od miasta do miasta budząc szczerze zainteresowanie w społeczeństwie. Słowo uznania należy się Miejskiemu Ośrodkowi Kultury w Nowym Targu, który wystawę sprowadził na Podhalę. Jest kilka eksponatów dotyczących naszego regionu, w którym to przecież myśl niepodległościowa była żywotna i wytworzyła tradycję po dzień dzisiejszy.

Przeglądałem każdy z eksponatów z uwagą, mimo że są mi one w większości znane. Na wystawie schodzą się w całość i dają wyraz idei polskiej, jakże przejmującej. Po „Polaków portrecie własnym” eksponowanym w Muzeum Narodowym w Krakowie, jest to druga wystawa tak ważna i tak zastanawiająca. Tłumaczy wiele gorzkich problemów dnia dzisiejszego i wnosi, powiedziałbym, w nie porządek, chociaż jest to historia sprzed 63 lat i wcześniej.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIĄK



Nad Popradem

W MUSZYNIE

skiego. Zaś zamek muszyński, który w roku 1288 dokumenty określały jako *Mussina que iacet sub Ungaria*, stał się w pełnym tego słowa znaczeniu obronną placówką nadgraniczną. Kiedy powstał, trudno powiedzieć, być może w czasach Bolesława Chrobrego, który urządzając kraj i łącząc plemiona nadwiślańskie zabiegał też o ich bezpieczeństwo, zakładając grodki obronne w rejonach nadgranicznych, ubezpieczając już istniejące. A więc byłby zamek muszyński tak stary jak chrobrowski Lesiech i jak zamek w Rytrze. W każdym razie musiał istnieć już na długo przed rokiem 1288, kiedy to, drogą zapisu, z posiadłości ryckiej Półkoziów stał się własnością biskupów krakowskich, którzy zostali zobowiązani do utrzymywania w nim zbrojnej załogi. W początkach XIV wieku zamek w Muszynie wymieniany jest jako królewski, aby w roku 1440 na powrót przejść w ręce biskupa za sprawą Zbigniewa Oleśnickiego. W roku 1471 po krótkim oblężeniu zdobyli go Węgrzy. Opuuszczony w XVIII wieku, popadł w ruinę.

Zamek muszyński zbudowano na krawędzi sporego wzniesienia. Głównym jego elementem—była

kamienna czworoboczna wieża obronna z bramą wjazdową w przyziemiu i mostem zwodzonym przerzuconym nad przekopem. Zamek posiadał dwa dziedzińce. Na pierwszy z nich wjeżdżało się przez bramę w wieżę i przesklepioną, wspinalą się pod górę szczyt. Jego wschodnią część zajmował piętrowy murowany budynek mieszkalny, zachodnią zaś podwórzec gospodarczy z kutą w skale studnią. Drugi dziedzińiec od pierwszego oddzielony był podwójnym murem z międzymurzem nakrytym kamiennym sklepieniem, dzięki czemu przybrało ono formę obronnego korytarza. Na tym drugim podwórzu znajdował się arsenał zamkowy. Tam też były pomieszczenia dla załogi zamkowej i majdan soltysy.

Jak każdy gródek i zamek posiadał pośrodku, czy podzamcze, tak i fortalitium muszyńskie posiadało osadę pomocniczą służącą do jego obsługi, a zasiedloną przez ziemianników, kupców i ludzi parających się uprawą roli. W roku 1356 Kazimierz Wielki nadał Muszynię dotychczasowej osadzie służebnej prawo niemieckie jeszcze jako wsi. Ale już w osiem lat później Muszyna występuje w dokumentach jako miasto i to miasto kró-

lewskie, którego wpływy sięgały Łomnicy, Rozłoki i Tylicza, które czerpało dochody tak ze spławu Popradem, jak i z opłat drogowych, mostowych i brodowych. A musiałby one być spore, jeśli się zwąży, że przecież przez Muszynę przewożono głównie sól, wino i drewno. Toż za najstarsza Muszyna lokowana w połowie XIV wieku musiała być podobna do wielu innych miast kazimierzowskich. Posiadała obszerny prostokątny rynek, z naroży którego wybiegały pary ulic. Zabudowa jej była wyłącznie drewniana, a składała się na nią parterowe domy ustawione szczytami do pierzei rynkowych i osi ulic, przy czym domy przyrynkowe posiadały od frontu drewniane podcienia wsparte na dekoracyjnie rzeźbionych słupach. Domy takie uwiecznił na swoich rysunkach w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia Jan Matejko. Dzisiaj ze starej Muszyny zachowało się bardzo niewiele: ot, nikielne ślady zamku, częściowo układ przetrzynny miasta i kilka drewnianych domów mieszczących muszyńskich. Ten sam co dawniej pozostał tylko górzysto-lesisty krajobraz i ten sam Poprad wijący się meandrami pośród gór pomniejszych Radziejowa, Jaworzyny i Hały Pisana.

ANDRZEJ B. KRUPINSKI

TRYBUNA OBYWATELSKA

Tadeusz OSMOLA

rzemieślnik z Zakopanego

Widzę potrzebę oszczędności i lepszego wykorzystywania surowców. Proponuję oddanie w agencję skupu makułatury i złomu, ale musi to robić ktoś z własnym transportem, ktoś kto rozpropaguje taką akcję, wyznaczy termin odbioru surowców, a wierzę, że każdy obywatel chętnie pozbedzie się tych zbędnych kilogramów „żelastwa” ze swojego domu. Może wyjściem byłoby dawanie w zamian za złom — jak to dawniej czynili domokraczy — nowych garnków, wiader itp.? Sądzę, że pomysł taki chwyciłby szczególnie na wsi. Pragnę też zapytać władze terenowe, dlaczego tyle złomu marnuje się w starych żwirowniach w okolicy Małnów? Oceniam, że jest go tam najmniej 50 ton. Nieraz widziałem, jak buldożery przysypywały go ziemią.

Dziwi mnie też fakt przyznawania rolnikom indywidualnym takich dużych przydziałów mięsa. Rolnik, aby otrzymać kartki na mięso dla siebie i rodziny, musi sprzedać rocznie państwu produkty na sumę 15 tysięcy złotych. Każdy wyliczy, że wystarczy na to jeden studziesięciokilogramowy tucznik i trochę mleka. Państwo zyskuje około 90 kilogramów masy mięsnej, zaś rolnik — dwukilogramowe kartki mięsne. A ponieważ rodzina 6 osobowa na wsi nie należy do rzadkości, wykupuje ona rocznie 144 kilogramy mięsa i jego przetworów, w dodatku droższych o koszty produkcji. Dzielimy więcej niż otrzymujemy, więc państwo za ciężko zarobione dewizy zmuszone jest importować mięso. Gdzie tu rachunek ekonomiczny?

Ludomir MAZELA

nauczyciel z Gorlic

Dla ratowania kraju niezbędny jest front zgody narodowej. Na szczeblu centralnym i wojewódzkim muszą zejść się do wspólnego stołu reprezentanci partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych.

W myśl marksowskiej zasady: byt określa świadomość — najpilniejsze jest przywrócenie równowagi rynkowej. Dziś nie mamy zbyt dużo żywności, tym bardziej powinno się ją sprawiedliwie dzielić.

Mam nadzieję, że wyjdziemy z „dolka”. Bez nadziei — nie ma po co żyć. Moja wiara nie opiera się tylko na irracjonalnych przesłankach. Choć Waleś wspominał o sześćdziesięciu pięciu punktach zapalnych w kraju — sądzą, że rozsądek narodowy zwycięży. Dziś dla Polaków — tyle poglądów, tyle recept na naprawę Rzeczypospolitej. Trzeba je zogniskować we wspólny cel. Żeby tylko nie trwało to zbyt długo.

Aleksandra PAPIEŻ

komendantka hufca ZHP w Limanowej

Zadaniem na dziś jest sprawa odbudowania wzajemnego zaufania. Nie tylko do władz, ale też w kontaktach międzyludzkich. Gdzie podziła się to, co zwykliśmy określać jako pomocną dłoń? Każdemu potrzebna jest pomoc — czasem cieniem, a czasem wystarczająco uśmiechem. Pozwoli to, aby jeden dla drugiego stał się człowiekiem. Łagodzi się wtedy napięcia, łatwiej jest nam żyć.

Widzę też potrzebę odbudowania w ludziach wiary w działanie. Każdy powinien sobie zadać pytanie: moja praca jaka jest, dla kogo? Trzeba powiedzieć ludziom jasno, że wszystko co

robią, robią dla siebie, a gdy zostanie im coś obiecano, niech spełnione zostanie autentycznie.

Dużą wagę przywiązuję do rzetelnej, konkretnej informacji. Pozwala ona lepiej orientować się, co dzieje się w kraju, wzbudza społeczne zaufanie. Niepełna informacja sprawia, że wiele spraw jest niezrozumiałych, a co gorsze nieraz błędnie interpretowanych.

Władzom proponowałabym, żeby robiły tylko to, na co by obecnie stać. Mierzmy siły na zamiary.

Mam nadzieję, że będzie lepiej, że każdy i wszyscy rozumieją, że tylko od nas to zależy.

Elżbieta BIELEŃ

działaczka Ligi Kobiet z Gorlic

Sądzę, że nawet w tak trudnych czasach możemy wzajemnie ułatwiać sobie życie. Myślę o wykorzystaniu dużych powierzchni lokalowych: w pustych pomieszczeniach sklepów meblo-

stulat sprawiedliwego potraktowania ludzi starych i zniepełniających. Kiedy wreszcie zlikwidowana zostanie rozpiętość pomiędzy rentami z tak zwanego „starego portfela” a uprzywilejowywani?

Chciałabym, aby sekretarze i naczelniczki zeszły z urzędów na ziemię i zetknęły się z realiami codziennego życia: z kolejkami, z jakością usług i stosunkiem do klientów, z komunikacją. Niech by któryś z nich przejechał się autobusem z Gorlic do Nowego Sącza i z powrotem.

Polska jest krajem konstytucyjnie zagwarantowanym równouprawnienia płci. Proponuję więc, aby nieudolnych dyrektorzów, kierowników i prezosów zastąpiły kobiety, których gospodarskie oko na pewno trzeźwiej oceniłoby sytuację.

Marzę o Polsce bez strajków, z pełnymi sklepami, szczęśliwymi rodzinami we własnych mieszkaniach, z portfelami bez kartek. Jeżeli Polak nie dogada się z Polakiem — to pozostaje jeszcze nadzieja, że Polka dogada się z Polką.



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Anna KOSECKA

nauczycielka z Dąbrowki

Niedawno stałam w sklepie mięsnym „Podhale”. Przyszło 15 kg schabu. Obsłużono 10 osób (każdy dostał po pół kilograma) i kierowniczka powiedziała: — Nie będziemy już sprzedawać schabu, my też mamy swoje rodziny. Rozumiem, że pracownicy handlu mogą zostawiać dla siebie część towaru, ale chyba nie po 2,3 kilo!?

Ciekawa rzecz — gdy towaru nie ma, po sklepie „kręci” się kilka ekspedientek, skoro tylko przyjdzie dostawa,

klientów obsługuje jedna lub — w najlepszym wypadku dwie. To chyba można zmienić. Podobnie jak ujednolicić zasady, według których w jednym sklepie można za mięso trzeciego gatunku otrzymać kurczaka, a w drugim tylko mortadellę.

Jeszcze jedna drobna sprawa. Jeżeli w danym sklepie trwa odbiór towaru, warto byłoby poinformować ewentualnych klientów, o której godzinie zostanie on otwarty.

Pracownik SZEW

(nazwisko i adres znane redakcji)

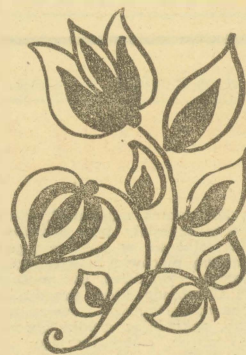
Wiele już zostało powiedziane co trzeba zrobić najpilniej w skali kraju. Pragnę przedstawić sprawę do załatwienia na dziś, dotyczącą bezpośrednio mojego zakładu. Orientuję się w nich najlepiej, a przy tym sądzą, że załatwienie ich przyniosłoby korzyść całemu województwu.

W naszym zakładzie produkujemy elektrody wypalane w kokilach. W trakcie produkcji, na elektrodach nasączonych, przy wypale powstaje dodatkowo koks pakowy. Nadaje się on doskonale do palenia w piecach centralnego ogrzewania czy kafłowych. Dotychczas, za zezwoleniem dyrektora zakładu, był odepływany bezpłatnie pracownikom zatrudnionym przy wypale. Sądzą, że ze względu na jego ilość, ok. 150 ton rocznie, mógłby on być zużyty koczachy do opalania zakładowych bloków, a wówczas opał przeznaczony na ten cel do tej pory, mógłby być przekazany przez zakład do sprzedaży wolnorynkowej. Obecnie około 10 osób z wydziału zabiera cały ten koks, oczywiście nie zużywając go w swych domach w takiej ilości, lecz handluje nim i to po cenach spekulacyjnych. Daleki jestem od postulowania, aby odebrać pracownikom zatrudnionym na tym wydziale możliwość zabierania tego koksu, ale należałoby tę sprawę uporządkować, przynajmniej pracownikom — powiedzmy — po 2 tony, co uniemożliwiłoby spekulację.

Następna sprawa to deputaty węglowe. Przed kilkoma laty, zgodnie z zarządzeniem obowiązującym do dziś należało w administracji zakładu przedłożyć zaświadczenie o tym, że prowadzi się gospodarstwo domowe, w którym węgiel jest niezbędny. Obecnie nikt tych zaświadczeń nie wymaga. Dawniej, gdy pracownik mieszkał w bloku, ogrzewany z sieci centralnego ogrzewania,

zamiast węgla otrzymywał ekwiwalent pieniężny. Teraz, gdy nie wymagane są oświadczenia, każdy woli wziąć i bierze węgiel. Trafia on na rynek po cenach spekulacyjnych. Sądzą, że należy bezzwłocznie przeprowadzić weryfikację osób, które pobierają deputat węglowy. Trzeba też przeprowadzić

kontrolę pracy urzędów gminnych i komitetów blokowych, potwierdzających prawdziwość danych zawartych w oświadczeniach pracowników. Mam wrażenie, że co najmniej jedna trzecia pracowników naszego zakładu węgla nie potrzebuje. Myślę, że jest to problem do sprawdzenia nie tylko w moim zakładzie, ale i w innych zakładach województwa, wydających swoim pracownikom deputaty węglowe.



wych i rozmaitych magazynów można by zorganizować komisję odzieży, obuwniczą, artykułów gospodarstwa domowego. W każdym domu znajdują się rzeczy zbędne, a przydatne dla innych. Pod adresem władzy mam gorący po-

30 września 1981 r. Sejmowa Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej z udziałem przedstawicieli Głównego Komitetu Turystyki, Tatrzańskie-go Parku Narodowego, Polskiego Związku Alpinizmu, Polskiego Związku Narciarskiego, PTTK, GOPR, Krajowej Komisji Turystyki NSZZ „Solidarność” oraz władz województwa nowosądeckiego dyskutowała o zagospodarowaniu turystycznym Tatr i Bieszczadów; najwięcej uwagi poświęcono jednak Tatom.

Sporo o to, jaka powinna być turystyka w tym zakątku Polski, trwa od bez mała stulecia. Sprawa obecna w legendzie i literaturze.

Według stanu na dziś: istnieje program turystycznego zagospodarowania Polski do roku 1990, ustalony przed ośmioma laty. I jak zawsze w kwestii Tatr, nie ma ugody ani zgody, gdyż znaczenie tych gór wykracza poza wszelkie granice zarówno rozsądku, jak i uczu.

Istniejący od 1954 r. TPN twierdzi, że głównym jego celem jest ochrona walorów Tatr, od duchowych po materialne. W myśl przepisów, TPN musi opracować plan zagospodarowania swojej dzielnicy. Projekt taki powstał (go wielu latami wypełnionych dysputami) w 1976 r. To, co się stało przed i po 1976 r., było nieraz już nazywane zbłądaniem na żywym ciele Parku, pacmem błędów lub ustępstw, czy też — odwrotnie — uczuwane za wielkie osiągnięcie. Po dziesięciu latach przedmiotem wszelkich ataków są zarówno dyrekcje TPN, jak i PTTK, narciarze i hodowcy owiec. Bogu ducha winni turyści i wszelkiej maści wędrownicy. A już z reguły umyka z pola widzenia np. polityka społeczna w naszym kraju, uwarunkowania historyczne, sytuacja ekonomiczna społeczeństwa lub inne makroprocesy, których skutki widoczne są szczególnie ostro w Tatrach, bez względu na formality odpowiedziałności za stan obecny tych gór. Konflikt trwa, a niedawno uległ kolejnemu zaostreniu.

Wróćmy jednak do Sejmu. Dokładnie rok temu — 30 listopada 1980 r. — powołana została Komisja ds. rozpatrzenia postulatów ludności Podhala, która — a przedstawiła jej ludność oraz resortu turystyki, aby zażądała konflikt wywołujący z zamierzonym przesunięciem granicy TPN ku połnocy. W wielu zresztą tatrzańskich sprawach niezbędny powstał komisja.

Skutki sporów jest niezatrzęsne (po pięciu latach dyskusji) planu zagospodarowania przestrzennego TPN. Sytuacja komplikuje się dalej, bowiem wyśkokowane jest rozpatrywanie praw TPN w powołaniu z jego klatką związanym (formalnie) czasos takiego nie ma i nie może być, bowiem nie przewidują tego przepisy) oraz funkcjami parków Pienin, Babogórskiego i Gorczańskiego. A nie od rzeczy byłoby jeszcze rozpatrzenie sytuacji TPN po wpięciu wód Dunajca przez zaporę w Czornym. Oweżwiższe także znowydykowana, kolejna uchwała Rady Ministrów o rozwoju regionu nowosądeckiego, jego funkcji turystycznych, uzdrowiskowych i rekreacyjnych.

Na wspomnianym posiedzeniu Komisji ZIKT tę całą złożoną sytuację regionu i Tatr przedstawił w dużym skrócie Jan Ciszowski, przewodniczący Głównego Komitetu Turystyki. Korespondował temat poseł Stefan Dziadziuszko. Przypomniał nie bez żalu, iż posiedzenie Komisji w tej sprawie przed trzema laty było poświęcone Tatom, lecz trudno dopatrzyć się pozytywnych skutków i czegoś w rodzaju na terenie TPN i w jego sąsiedztwie. Poseł Dziadziuszko powiedział: „Problem aktualnym już ponad pół wieku i ciągle jeszcze nie rozwiązany jest synchronizowanie działań w dziedzinie ochrony środowiska, ochrony przyrody i użytkowania terenów turystycznych szczególnie atrakcyjnych, jak właśnie Tatry i Bieszczady”. Upreczyli, że posiedzenie i zaproszeni będą mieć do czynienia z trudnym problemem i życzliwym postawieniem kilku konkretnych pytań dotyczących funkcji TPN i możliwości ich realizacji, a serce — poświęcenie funkcji Tatr.

Na obszarze TPN dopuszcza się ośm form turystyki i sportu: turystykę krajoznawczą indywidualną i zbiorową, spacer, indywidualną kwalifikowaną, narciarską, narciarstwo (zjazdowe i klasyczne), taternictwo i speleologię. A ponadto: badania naukowe, ochronę rezerwatów, dydaktykę. Lato w Tatrach to według wielu swista apokalipsa. Także zimą zjeżdżają na tysiące „wernych”. Większość tych problemów powinno rozwiązywać PTTK; niejedno ma też do powiedzenia PZN, PZA, władze terenowe gminy i województwa.

2. Plan zagospodarowania TPN

1976 r. nigdy nie został zaakceptowany, a nawet stał się zarzewiem konfliktu społecznego z ludnością Podhala (granica TPN na północy). Stare problemy wywołała wspomniana Uchwała 157 RM oraz jej poprawiona wersja, zwłaszcza problem narciarstwa w Tatrach i projekt zmian w strukturze schronisk.

3. Podkomisja robocza, która miała zająć się problemami zagospodarowania TPN, została upoważniona do „przygotowania ostatecznej wersji planu”. Ale pytanie posła Dziadziuszki brzmi: „kiedy zostanie opracowana ostateczna wersja planu i czy zgodnie ze zleceniami będzie ona poddana ogólnospołecznej konsultacji i przekazana do uzgodnienia zainteresowanym instytucjom i organizacjom społecznym?”

4. Poseł Dziadziuszko wywołał do odpowiedzi także Główny Komitet Turystyki, Komitet Sportu i Kultury Fizycznej, PTTK, PZA, PZN i GOPR, aby zajęły po raz kolejny stanowisko w sprawie Tatr. Nie zwrócił się natomiast

do Związku Podhalań, ani do istniejącego od lipca w Krakowie Obywatelskiego Komitetu Odnowy PIT, który w licznych późniejszych enuncjacjach zapewniał gromadko, że Tatry to świętość, którą nie pozwolą nigdy stracić i przepędzą lub nie wpuszczą tam żadnych szkodników.

5. Kolejne pytanie posła korespondowało skierowane było do wszystkich uczestników: jak im się układa współpraca z TPN? Jest to pytanie drażliwe dla każdej strony z osobna i wszystkich razem, bowiem tajemniczą polisyziła się sprawa i walka, pomówienia i plotki, fakty i argumenty, wysuwane przez dyrektora TPN wobec partnerów, a i ona wobec TPN nie są układowe.

6. Z tym samym pytaniem zwrócił się poseł Dziadziuszko również do przedstawicieli PZN i PZA — każdy z nich bowiem ma nie od dziś na piśmie z TPN i odwrotnie.

7. No i wróćmy pytanie wprost do Dyrektora TPN — w tym najbardziej drażliwej i najczęściej zadawane: czy TPN powinien być jedynym gospodarzem i gestorem tego terenu?

W dalszym pierwszym zabrał głos poseł Józef Rożanski, który podał w wątpliwość „czy wobec trudnej sytuacji kraju tematowi zagospodarowania Tatr i Bieszczad poświęcać odrębne posiedzenie Komisji”. Czując się na siłach odpowiedzieć: tak, jak najbardziej należy się tym zajmować, aby w młnkiej wodzie (jak niektórzy sądzili) nie łapał ryb byle kiusownik czyli każdy, kto sądzi, że ze spraw TPN można sobie zrobić smakowitą przecen smażoną w ogniu aktualnej sytuacji. Gorzej bywało, a spraw Tatr nie oddkadowa na lepsze czasy. Zgadza się natomiast z posem Rożanskim, gdy stwierdził: „Tatry są niestety bardzo małymi górami i dlatego wszelka gospodarka na nich powinna być prowadzona w sposób planowy i podporządkowana ochronie przyrody. Konieczne jest harmonijne współdziałanie wszystkich organizacji i instytucji mających na terenie parku decydujące znaczenie”.

Wiceprezes PTTK Janusz Rygielski przedstawił w skrócie stanowisko tej organizacji, odwołując się do jej działalności i m.in. także program działania w górach. PTTK jest w stanie tak samo zrobić wiele, ale — podobnie jak TPN — musi mieć rzetelnych partnerów.

gotowania. Jednym ze sposobów poprawy tej sytuacji jest zaprzestanie traktowania schronisk jak knajp, a jedynie służącą politykę wobec problemu ścieków do działania radykalne.

Władysław Ritterschild w imieniu Polskiego Związku Narciarskiego wyraził zainteresowanie kotłem Gąsienicowym, Goryczkowem, Świńskim oraz okolicami Kuźnic, Klatów, Nosala, Cyrhli i rejonem Krokwi żalopanińskiej. Związek dostrzega potrzebę zintensyfikowania narcharstwa zjazdowego oraz rozbudowy urządzeń mu służących. Nie czyni specjalnych szkód w Parku, nie wywołuje konfliktów. Dobrze byłoby skanalizować narcharstwo w kilku rejonach. Niestety — Komisja nie dowierdziła się, w jakich...

Dyrektor TPN — Leon Niedzielski z uznaniem mówił o stanowisku wyrażonym przez Główny Komitet Turystyki. Ale: „Nie możemy zgodzić się z próbami zaspępowania nas w decyzjach o zagospodarowaniu turystycznym Tatr”. Tu dyrektor powołał się na status nadany Parkowi w 1954 r. Tymczasem — jak powiedział posem delikatnie i skrótowno dyr. Niedzielski — „Wykonujemy tylko przepisów przebiega z oporami”.

Potem szef TPN wyłożył co i od jak dawna grozi. Parkowi, co i komu Park „zawdzięcza”. Oto kilka przykładów: Zwolennicy pasterswa zwałają wszystko zio w Tatrach na turystykę. Turystykę, narciarstwo i taternictwo — to starzy wrogowie Parku. Zio następnie: drogi w tatrzańskich dolinach — ostatnio pojawiła się próba podciągnięcia drogi „w głąb rezerwatu Dolina Roztoce”. Selek — od lat bolączka Parku. Szlaki turystyczne — coraz większa ruina. Starunia o poprawę są niewystarczające (za szlaki odpowiada PTTK, ale — dodajmy — to teren TPN). Elektryfikacja schronisk w Roztoce i przy Morskim Oku — od dawna możliwa, bo kabel już położony, i nie. Schroniska przepelnione (?), w gastronomii — od lat tragedia.

W materiałach GKT są jakieś programy rozwoju bazy turystycznej w TPN, a nie uzgodniono ich z Parkiem i są mocno „kontrowersyjne”. Tu dyrektor Niedzielski przypomniał, że w jego rozumieniu „władza dla TPN w zakresie planowania przestrzennego jest Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu

oraz Urząd Miasta i Gminy Tatrzanie, stąd zarzuca, że TPN postąpił niezgodnie z prawem przy uzgodnianiu projektu planu zagospodarowania przestrzennego są bezpodstawne. Dyrekcja Parku zleciła w 1964 r. przygotowanie projektu planu, co nie zmienia w niczym uprawnienia i obowiązki współpracujących organów władzy... Można odnieść wrażenie, że plan przestrzenny TPN będzie dobry dopiero wtedy, gdy zaakceptują go wszyscy, którzy się nim interesują i których plan dotyczy. Plan nie może być zestawem różnych życzeń i planów inwestycji”. Nie ma więc zgody TPN na schroniska na Kondratowej na obiekty gospodarcze przy schronisku w Roztoce i na Orniku, na rozmiarze przebudowy oraz na przesunięciu schroniska przy Morskim Oku w obiekt mieszkalny dla załogi schroniska na Wiosienicy.

Konkluzja wypowiadzi dyr. Niedzielskiego: „Park Narodowy, przede wszystkim jednego gospodarza”.

Tak, właśnie o to od wielu miesięcy idzie spór, boza się białawie dyskusje, trwają polemiki na łamach prasy. A skutków konfliktu dla Tatr niewiele.

Gwoli pominięcia wiedzy o tym, co się znioło wszystko dzieje w Sejmie, warto przytoczyć jedną z konkretnych opinii, wyrażoną przez wojewodę nowosądeckiego — Antoniego Rączkę: „TPN musi mieć jednego gestora, trzeba jak najrybziej zatwierdzić plan zagospodarowania parku, dotonać modernizacji schronisk, urządzeń energetycznych i uporządkować szlaki turystyczne”. O takiej woli władz regionu wszyscy wiedzą, pozostaje jednak problem pogodzenia interesów oraz znalezienia środków na realizację od dawna nie spełnionych potrzeb Parku.

Najbardziej konkretny był przedstawiciel PZA, który podczas obrad Komisji porozumiał się ze swoją centralą i zapewnił: „w ciągu trzech lat zmniejszymy ilość członków naszego Związku z 5,6 tys. do 3 tysięcy, w tym aktywnych taterników z 1,5 tys. do 600-800 osób; szkolonych rocznie — z 260 do 100 osób. Ograniczymy ilość miejsc na obozowiskach, w Centralnym Ośrodku z 41 do 30, zmniejszając ilość wejść do jaskiń tatrzańskich o 30 proc., jesteśmy tylko o zgodę na pobyt 20 taterników rocznie w Dolinie Pięciu Stawów i przesunięcie terminu obozów szkoleniowych (od lipca do września). Schroniska w Morskim Oku nie może zabraknąć, a jeśli coś tam jeszcze powinno być, nadał, to na pewno ustąpi dla turystów!”

O swoich rokowaniach z gośćmi powiedział nieco wiceminister leśnictwa Roman Filipowicz. Przypisał ze skutkiem spotkań była m. in. zgoda na wpuśczenie 1000 owiec w Tatry (rozporządzenie Rady Ministrów jest bardzo mocno rytykowane jako niebezpieczny precedens prawny, którego skutki mogą być daleko idące. Trudno bowiem przewidzieć, jakie jeszcze sprawy staną się przedmiotem rokowań ministerstwa, a także jak będą rozwiązywane inne problemy w naszych parkach narodowych). Minister potwierdził też, że resort bierze pod uwagę głosy sugerujące ograniczenia w tworzeniu nowych parków narodowych.

Na zakończenie dyskusji poseł Stefan Dziadziuszko stwierdził: „Komisja zobowiązana jest do zajęcia takiego stanowiska, które godziłoby różnorodne racje społeczne, przede wszystkim zaś zapewniłoby zachowanie przyrody, a jednocześnie umożliwiłoby dostęp ubuwałom do szczególnie pięknych i ciekawych turystycznie regionów. Komisja podejmie wniosek o kompleksowe uregulowanie spraw parków narodowych. Komisja wystąpi z wnioskiem o szybkie zatwierdzenie planu zagospodarowania przestrzennego Tatr...”

Komisja wyraziła zaten zgodę na bezpośredni udział w gośdzeniu ognia z wodą. Jakimi środkami? Tego nie ustalono. Różnica między tym, co było do niedawna charakterystyczne dla wieloletniego sporu o Tatry i Park Narodowy, a tym, co się zdarzyło jeszcze w Tatrach może polegać — moim skromnym zdaniem — na tym, że do wiedziliśmy się o zycielności polskiej i dobach chęciach. Ale czy to wystarczy? I dlatego obrady Komisji — znowu moim skromnym zdaniem — nie były dla spraw tatrzańskich zbyt owocne. A szkoda, bo już najwazniejsza pora, aby rozwiązywanie narcharstwonych przez dziesięciolecie problemów przyspieszyć.

Krzyżówka nr 48



POZIOMO: 1) kooperator, 9) narcyjskie łądowisko, 10) reakcja na bodziec, 11) na plecach reszki, 12) część duża szluzowego, 13) owocowy pokios, 19) brywa z brakiem, 20) wokół monarchy, 22) czworonożna bohaterka naszego filmu, 23) bohaterki donat z „Ilady”, 24) starskandynawski opowieść, 25) krynica, 28) bohaterka wielu powieści kryminalnych A. Christie, 32) autor „Rycerza nadziei”, 34) nowoczesny kolczyk, 36) powstał z kontrodamu, 37) system organizacyjny państwa, 38) zwiazek, liga.

PIONOWO: 2) osie mariny wazrowe, 3) pod korą drzewa, 4) chroniony ptak leśno-parkowy zwany rudzikiem, 5) z gasienicami, 6) animusz, 7) dwustronny zamiesz, 8) budynek gospodarski, 13) członek załogi statku, 14) cienki, nitkowaty makaron, 16) głębsze zastanowienie, 17) tęsknota za Ojczyzną, 18) dzieło tu, a jutro tam, 21) cenna przepaska na głowie, 26) dramat A. Mickiewicza, 37)

dział naukowy obejmujący opisy wybrzeży dla potrzeb żeglugi, 28) ozdoba architektoniczna, 30) podmuch, 31) zamek błyskawiczny, 33) dominuje w gazie ziemnym, 35) leśny chrust.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 48

POZIOMO: 1) pafon; 9) rapso; 8) osika; 9) kapron; 10) banita; 11) egida; 12) epidot; 13) tawuła; 15) brzask; 21) stęga; 24) legat; 26) taryfa; 27) epitet; 28) parow; 29) tabaka; 30) afazja;

PIONOWO: 1) pikie; 2) farad; 3) nonet; 4) kiwi; 5) rabat; 6) panew; 7) draga; 13) por; 14) ols; 16) alt; 17) leg; 18) biał; 19) Adyga; 20) kłapa; 31) stęwa; 22) epika; 23) astma; 25) garb. Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 48, drogą losowania nagrody otrzymują: pp. Tadeusz Jafko z Podczernego oraz Piotr Jablonski z Nowego Targu. Gratulujemy!



Rozwiązania prosimy nadsyłać do 4 grudnia.

Zimna terapia

Japoński lekarz, dr Toseima Jamaucz, przywołał uwagę cierpiącym na różne odmiany reumatyzmu, zalecając im... pobyt w chłodzie. To na pozór paradoksalne leczenie choroby rozwijającej się — jak powszechnie wiadomo — w zimnie i wilgoci przynosi jednak niespodziewane wyniki i uważane jest za „rewolucję” w dotychczasowych metodach leczenia chorób stawowych. Pacjenci dra Jamaucza po wyłączeniu poruszają się z łatwością, zaś kalki z nich brzo niedawno udział w biegu maratonistów.

Dr Jamaucz zamiast kąpień ciepłych zaleca swym pacjentom przebywanie w temperaturze — 16 stopni w specjalnym pomieszczeniu nazywanym popularnie „lodówka”, zaś w nocy wypożyczu — w ołesach krzyżów choroby — intensywne ćwiczenia fizyczne.

Podczas jednego z takich eksperymentów 30-osobowa grupa pacjentów leczono konwencjonalnie, zaś drugą — tak samo leczoną — leczono zimnem. W tej grupie poddawanej kąpieli gorących pacjentów — jak się goz — odczuwali wzmożenie bólow. W grupie poddawanej metodzie „zimnej” zaobserwowano zmniejszenie się dolegliwości i lepszą sprawność ruchową. Dr Jamaucz postanowił stosować

teraz bardziej intensywne oziębianie swych pacjentów, aż do umiarkowania choroby na 2-3 minuty w kabinie o bardzo niskiej temperaturze względnie chłodzić punkty ciała strumieniem lodowatego powietrza. Nie przewolono mu jednak na te zabiegi w szpitalach. Zrezygnował więc z pracy w Instytucie Badawczym Reumatologii, zaś w rok później — pomimo licznych sprzeciwów — otworzył własną klinikę specjalistyczną.

Zdaniem dra Jamaucza, dzięki własnemu mechanizmowi regulacji temperatury organizmu, kiedy jakaś część ciała jest ogzewana, krążenie krwi w tym miejscu zostaje zwolnione, natomiast w trakcie oziębiania — staje się bardziej aktywne. Oziębianie schłodziło stawu pomaga więc w regeneracji tkanek, natomiast ogzewanie chorego miejsca powoduje nasilenie się objawów.

Nie ma w tym żadnych cudów — mówi dr Jamaucz — terapia ta nie jest panaceum na wszystkie przypadki tej choroby. Uskutkwia ona jednak obieg krwi w zaskakujących stawach, działa też usmierzająco i przeciwpalniczo. „Zimna terapia” stanowi teren przygotowań do dalszej walki z chorobą. Reszta zależy od woli chorego i jego odporności psychicznej. I tak np. 40-letnia kobieta, która

przewieziono do kliniki w fotelu na kółkach, po dziesięciu miesiącach terapii kopie z zapalem topała i uprawia intensywne ćwiczenia na drążkach.

To co szczególnie uderza w klinice dra Jamaucza, to atmosfera entuzjazmu oraz „koncentrowanej energii i optymizmu, mimo że na wielu ławach widnieje wyraźnie cierpienie. Jednak dra Jamaucz jest zawsze w pobliżu, dodaje chorym otuchy i zachęca do jeszcze większego wysiłku.

W klinice dra Jamaucza nawet chorzy przykuł do fotela znajdują się w nieustannym ruchu i wykonują specjalne ćwiczenia powodujące pobudzenie krwioobiegu i pomagające w regeneracji zniekształceń. Każdy chory ma szczegółową dokumentację odzwierciedlającą jego stan przed przybyciem do szpitala i po ukończeniu kuracji. Dzięki temu można naczem stwierdzić w jakim stanie chorego przybył i jakie są skutki leczenia nową metodą. Szczegółowym sukcesem tej metody jest udział kalki byłych pacjentów, którzy w chwili przybycia do szpitala prawie nie byli w stanie poruszać się o własnych siłach, w... biegach, jak wynika z kartotek, na 1000 leczonych tu osób, jedynie w trzech przypadkach nie udało się osiągnąć wyraźniejszej poprawy, był to jednak ludzkie przywilej do łezek od in do 30 lat, a których stwierdzono nieodwracalne procesy zwyrodnieniowe.

Dr Jamaucz uważa, że jego metoda można stosować również w dermatologii — m.in. w leczeniu alergii, schorzeń włosów i w kosmetyce.

Zabudowania cegielni

oraz teren zasobny w glinę
w Starym Sączu — Lipiu

odda w dzierżawę

zakładom uspołecznionym lub osobom prywatnym

Miejskie Przedsiębiorstwo

Gospodarki Komunalnej w Starym Sączu

••

Blizszych informacji udzieli Dział Cł. Mechanika MPKG — Stary Sącz, ul. Krakowska 26, tel. 136.

DROBNE

PRACA

PRACOWNIK na stałe przyjmie gospodarstwo ogrodniczo-hodowlane. Złotostena listowna. Zmiana Rydo. Kraków. Szopena 17.

NIERUCHOMOŚCI

KOSZOWICE: M-3 spółdzielcz. zamiesz. na Linianowa. Nowy Sącz lub okolice. Kupię własności lub domki. W rozliczeniu nowy Biał 125 p. Paszowska. Koszowice, ul. Żemłuchowa 28/120

SPRZEDAŻ

MAGNETOWID marki „Sanyo” produkcji japońskiej — sprzed. Olsztyn 7204. „Prasa” Nowy Sącz, ul. Wolności 45.

BEDNARZA

do wykonania kilku beczek
poszukuje Muzeum na zanku w Dębnie.
32-852 Dębno, tel. 10, woj. tarnowskie

OGŁOSZENIA PRASOWE

DO TYGODNIKA „DUNAJEC”
(reklamowy, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne”)

PRZYJMUJĄ:

◆ Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec” w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, tel. 238-36, 238-90

◆ Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, tel. 203-34

◆ Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego Kraków, ul. Wiślna 2, tel. 22-70-89

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — fizyka, sem. 1;
6.30 TTR, RTSS — chemia, sem. 1;
11.00 Dla szkół: Wokół nas, kl. 1-2 — też poufanie;
11.55 Dla szkół: Wychowanie obywatelskie, kl. 8 — wynalazcy i ich pomysły;
13.30 TTR — uprawa roślin, sem. 3;
14.00 TTR — hodowla zwierząt, sem. 3;
15.10 Redakcja szkolna zapowiada;
15.55 NURT;
16.35 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
17.15 „Camerata”;
17.45 Rolnicze rozmowy;
17.55 Wzrostowa świata w gimnastyce sportowej;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Nocleg” reż. — Feliks Falki;
19.30 Dziennik;
20.00 „Monitor rządowy”;
20.30 Na drugiej linii frontu (10);
22.00 Dziennik;
22.15 „Piosenki przy małej czarnej”;

PROGRAM II

WIECZOR TELEWIZJI POZNAN
NA ANTENIE „DWOJKA”

- 19.15 „Prusa a Polska” program publ.;
19.30 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.05 „Moje miasteczko” rep. film. Tadeusza Litwaczki;
20.25 „Zaczarowany świat operetki” program Bogusława Kaczynskiego;
21.00 „Esej o poznańskim ratuszu” program Adama Kochanowskiego;
21.30 24 godziny;
21.40 Program muzyczny;

SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR uprawa roślin, sem. 3;
6.30 TTR hodowla zwierząt, sem. 3;
7.00 TTR uprawa roślin, sem. 1;
7.30 TTR mechanizacja rolnictwa, sem. 1;
8.55 Program dnia;
9.00 „Sobotka”;
9.23 „Powstanie Listopadowe” — wojsk. film dok.;
10.53 „Gwiazdozbiór” — Gene Hackman;
11.05 7 anten;
11.50 Zaprogramowani — węgierski film anim. dla dzieci;
12.00 Szkoła tańca;
12.15 Doktor Mózg prezentuje;
12.30 Wędzidełko do sanktuarium;
12.45 Słowa obrazy;
12.55 13 punktów — rzecz o zbrojeniach;
13.10 Za 10 pytań na Węgrzy;
13.15 Telewizyjny komentarz Kulturalny;
13.45 Sobotka z „Polityką”;
14.15 Aktor i piosenka;
14.50 Sobotka z „Polityką” (2);
15.20 Wszystkie stworzenia duże i małe (2)
„Pisze dni” — angielski serial obyczajowy;
16.10 Dziennik;
16.30 Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej;
17.30 Monitor sejmowy;
18.30 Spiewające obrazy — piosenki Marka Gracutych;
18.50 Historia na płócie — muzeum plakatu w Wilanowie;
19.00 Dobranoc;
19.10 Wielkie przeboje piosenek francuskich;
19.30 Dziennik;
20.15 Do krwi ostatniej — (2) „Oni i my”;
20.15 Program kabaretowy;
22.05 Kultura 80 — polityka kulturalna;
22.30 Dziennik;
22.50 „Ad mundi finem” — poezja powstania listopadowego;

PROGRAM II

- 12.30 STUDIO — 2;
12.35 Kino oko;
14.30 „Muppet show” Teresa Brawer;
15.00 Magazyn morski (Szczecin);
15.30 Wilon przedstawia;
16.00 Co słychać w świecie;
16.30 Flesz — magazyn reporterów;
17.00 Skąd my to znamy;
17.30 Finał mistrzostw świata w gimnastyce;
18.00 Sławka większa niż życie (3);
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Najmieszniejsze gagi;
20.30 Turniej pomysłów;
22.05 Komisarz Moulin „Odpływ” — film fab.;
22.30 Dziennik;



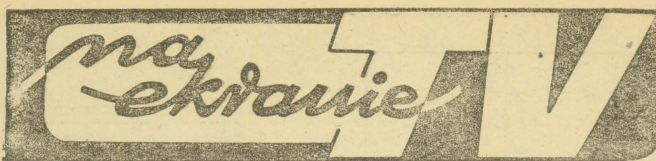
TV BRATYSŁAWA

- 9.00 „Syberia” (3);
9.45 Tak — nie — turniej zbieraczy ciekawostek;

CZARNY DUNAJEC: 27-29 Saturn-3 (angielskiej, science-fiction), od 30 Wielki podryw (polskiej), dramat psychologiczny;
GORIAŁICE: 27-30 Przygody barona Münchhausena (francuskiej), kostiumowy;
GRYBÓW: 28-30 Konwój (USA, przygodowy);
JABLONKA: 26-27 Szansa (polskiej), dramat psychologiczny;
NOSTRATU WAMPİR (RFN, horror); JORDANÓW: 27-29 Roj (USA, sensacyjny);
KROŚCIEŃKO: 27-29 Z przeważającymi oczami (hispańskiej), dramat psychologiczny;
29-30 Smak wody (polskiej), dramat psychologiczny;
KRYŃKA: Jaworzyna;

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Lesniak, Leszek Menio, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolonizacji Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8



27.XI-3.XII

- 13.00 Pionierska Jaskółka;
15.45 MS w gimnastyce sportowej — transm. bezp. z Moskwy;
17.30 Puchar Interwizji w gimnastyce nowoczesnej — relacja z Cottbus;
18.00 Spotkanie w Pilźnie;
18.40 „Stało się pojutrze” (4);
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 Fotel dla gościa — przewodnicząca Słowackiego Zw. Kobieta Elena Litvałowa;
20.30 „Karel Gott w Lucernie 1981” — relacja z koncertu;
21.45 Bramki, punkty, sekundy;
21.55 „Koziorozec jeden” — ameryk. film przygod.;



NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.40 TTR uprawa roślin, sem. 1;
6.40 TTR mechanizacja rolnictwa, sem. 1;
7.10 TTR, RTSS „Wiedza naszą szansą”;
7.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie;
8.00 Tydzień — mag. rol.;
8.45 Telewizja;
9.00 Teleranek;
10.25 Program dnia;
10.30 Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej;
11.15 Dziennik oraz magazyn świat;
12.00 I liga piłki nożnej;
14.00 „Koh, mój przyjacielu” franc. film dok.;
14.25 Losowanie dużego lotka;
14.40 „Przygody Sindbada”;
15.05 Program publ.;

TYLKO W NIEDZIELĘ

- 16.35 Konferencja prasowa ministra kultury i sztuki — Józefa Telchmy (cz. 2);
16.10 „Caldwell” — rep.;
16.40 „Lalka” (7) — film TP;
18.00 Najnowsze przeboje zespołu „2+1”;
18.10 Raport TWN;
18.40 Zespół „Po drodze” śpiewa ballady do słów Edwarda Stachury;
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.15 „Józefina i Napoleon” (2) — „Salon pani Tallien”;
21.55 Sportowa niedziela;
22.15 Godzina z Krzysztofem Zanussi;

PROGRAM II

- 9.00 „Rycerskie wychowanie” — progr. wojsk.;
9.30-25.00 STUDIO — 2;
9.35 Tygodnik dziennika telewizyjnego;
10.00 „Wsi spokojna”;
10.30 W starym kinie „Kobiety nad przepaścią” film arch. prod. pol.;
12.00 „Ulice historii”;
12.30 Przeboje tygodnia;
13.30 „Co mi tam, kochanie” — program Dariusza Baliżewskiego;
14.00 Eliminacje mistrzostw świata w piłce nożnej CSRS-ZSRR;
15.00 „Cycki świata” — „Cyk Knie”;
16.00 Ewa Piątkowska przedstawia;
16.30 „Samochody i ludzie” (2) — „Kieriera Forda T”;
17.30 Telestudio;
18.00 „Szkarałtina litera” (3) film obcy. prod. RFN;
19.00 „Przygody z przyrodą”;
19.30 Dziennik;
20.00 Finał mistrzostw świata w gimnastyce;
20.30 „O krok dalej i o metr wyżej”;
21.00 Zbigniew Proszowski przedstawia;
21.30 „Jutro poniedziałek”;
22.00 „Sierżant Anderson” film fab. prod. USA;
23.00 Dziennik;



TV BRATYSŁAWA

- 8.20 „Chodźcie z nami...”;
10.45 „Zabawka” — franc. kom. filmowa;
12.15 Zwierzęta tygodnia, dramat psychologiczny;
12.45 Koncert południowy;
13.40 Spotkanie fantazji z nauką;
14.30 MS w gimnastyce sportowej — transm. bezp. z Moskwy;
15.50 CSRS-ZSRR — mecz elimin. do MS w piłce nożnej;

- 17.55 Komik i jego świat;
18.25 Program muzyczny;
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.10 „Szpital na skraju miasta” (15);
21.10 „Wizyty u Mozartów” (4) — Leopold Mozart; fantazja baletowo-muzyczna;
21.30 Bramki, punkty, sekundy;
21.40 Relacje z MS w gimnastyce sportowej i Pucharu Interwizji w gimnastyce nowoczesnej;

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30 TTR, RTSS matematyka, sem. 3;
14.00 TTR, RTSS fizyka, sem. 3;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla dzieci: „Zwierzytniec”;
17.20 „Gielda”;
17.50 „Skarbiec”;
18.20 „Wszystko o reformie” — „Z dotacji, czy zysku”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Perły i dukaty” — „Marka de Pompadour” — komedia obcy.;
19.30 Dziennik;
20.15 Teatr Telewizji — „Łope de Vega — Pies ogrodowy”;
21.35 Program publ.;
22.25 Dziennik;

PROGRAM II

DZIEŃ JUGOSŁOWIAŃSKI
W TELEWIZJI POLSKIEJ

- 18.13 „Podium” — program publ.;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Co za dzień” — film fab. (komedia obyczajowa);
21.00 „Rock and roller” — program rozr. tv Belgrad;
21.30 24 godziny;
21.40 „Jugosława 81”;
22.00 „Oliver Mandić przedstawia...” — program rozr.;
22.25 „Co nowego w Belgradzie?” rozmowa z korespondentem TP w Belgradzie;
22.40 „Na swój sposób” progr. rozr.;

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — matematyka, sem. 3;
6.30 TTR, RTSS — fizyka, sem. 3;
8.10 Dla szkół: historia, kl. 8;
9.55 Dla szkół: język polski, kl. 1 i 2;
13.30 TTR, RTSS — język polski, sem. 1;
14.00 TTR, RTSS — matematyka, sem. 1;
14.30 „Jak wprowadzać reformę gospodarczą”;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla dzieci: „Michałki”;
17.20 Polska Kronika Filmowa;
17.30 Dla młodych widzów: „C.d.n.”;
18.10 Rolnicze rozmowy;
18.20 „Interstudio”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Perły i dukaty” — „Ping pong”;
19.30 Dziennik;
20.15 Film fabularny;
21.40 „Listy o gospodarce”;
22.15 Tenis Europa—USA;
22.35 Dziennik;

PROGRAM II

14.55 Język angielski dla zaawansowanych (8);
WIECZOR PUBLICYSTYKI KULTURALNEJ
NA ANTENIE „DWOJKA”

- 18.15 Program wieczoru;
18.20 „Kultura a reforma gospodarcza”;
18.50 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Galeria 36 milionów”;
20.30 Zaproszenie do teatru „Ambasador” Sławomira Mroka;
21.00 „Nie będzie requiem dla cerkwi” — filmowy progr. publ.;

- 21.20 „Zielnik” — prezentacja sceny plastycznej KUL;
21.40 „Piosenki o miłości”;
22.00 24 godziny;
22.10 Wtorek melomana;

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski, sem. 1;
6.30 TTR, RTSS — matematyka, sem. 1;
8.40 Dla szkół: fizyka, kl. 6;
9.30 Dla szkół: praca, technika, kl. 1;
11.00 Dla szkół: historia, kl. 7;
13.30 TTR, RTSS — język polski, sem. 3;
14.00 TTR, RTSS — wskazówki metodyczne sem. 3;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Kino telewizyjnej najmłodszych — „Moje” i „Cudzie”;
17.20 Luźniawca Express Lotka i Malego Lotka;
17.30 „Dom i my”;
17.40 Program publicystyczny;
18.20 Inauguracja pucharu świata w narciarstwie alpejskim;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Perły i dukaty” — kom. obcy.;
19.30 Dziennik;
20.30 „Człowiek interesujący” filmowy „Kilka pytań na tematy osobiste” radz. film obcy.;
21.50 Program publicystyczny;
22.15 Tenis Europa—USA;
22.35 Dziennik;

PROGRAM II

- 17.15 Język francuski (4);
17.45 „Wzrost polski”;
WIECZOR TELEWIZJI SZCZECIN
NA ANTENIE „DWOJKA”
18.15 Program wieczoru;
18.20 „Kapitan Mike” — rep. filmowy;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Powrót Lechosława Goździka” — reportaż;
20.30 „Porozumienie społeczne” dyskusja;
21.00 „Alfaj w krainie czarów” — spotkanie z twórcami filmu;
21.30 24 godziny;
21.40 „To jeszcze nie” — magazyn satyryczny;
22.20 Śpiewa zespół „Pro contra”;
22.30 „Kto się bój Hasiara?” — reportaż;
22.40 Koncert organowy w szczecińskim zamku;

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski, sem. 3;
6.30 TTR, RTSS — wskazówki metodyczne, sem. 3;
8.10 Dla szkół: zoologia, kl. 7;
11.00 Dla szkół: język polski, kl. 8;
13.30 TTR, RTSS — chemia, sem. 1;
14.00 TTR, RTSS — biologia, sem. 1;
14.30 „Jak wprowadzać reformę gospodarczą”;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC”;
17.45 „Poligon” — program wojskowy;
18.10 Rolnicze rozmowy;
18.30 „Sonda”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Przecie podziemia” dramat obcy.;
19.30 Dziennik;
20.15 „Runda” węgierski film kryminalny;
21.40 „Pegaz”;
22.15 Tenis Europa—USA;
22.35 Dziennik;

PROGRAM II

- 17.45 Język rosyjski (8);
18.15 Program dnia;
18.20 „Tajemnice i sensacje małej kinematografii”;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 NURT — innowacje metodyczne w nauczaniu matematyki;
20.30 NURT — problemy wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego;
21.00 NURT — cywilizacja i kultura współczesna;
21.30 24 godziny;
21.40 Wieczor filmowy: filmy Krzysztofa Kieślowskiego „Z punktu widzenia naszego portiera”, „Nie wiem”;
Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

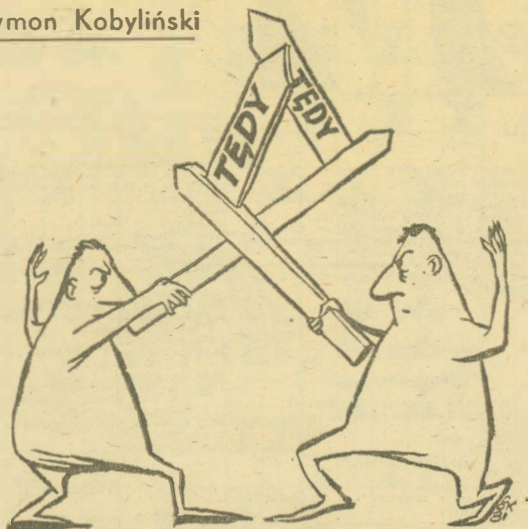
REPERTUAR KIN

26-29 Roj (USA, sensacyjny), od 30 Gorączka (polskiej, dramat społeczny); LIMANOWA: 26-29 Strach nad miastem (francuskiej, sensacyjny); LUBIN: 29 Bobby Dear (USA, dramat psychologiczny); ŁĄBOWA: 27-29 Ty ty ty obaczysz niebo (radzieckiej, dramat społeczny), Bez skrupułów (francuskiej, sensacyjny); MSZANA DOŁNA: 26-29 Ludzie godni szacunku (włoskiej, sensacyjny); MUSZYNA: 27-29 Mandingo (włoskiej, kostiumowy);

NOWY SĄCZ: Podbiał: 27-29 Chrystus zatrzymał się w Eboli (włoskiej, dramat społeczny), od 30 O jeden most za daleko (angielskiej, dramat społeczny); NOBISZ: 26-29 Czule miejsca polskiej science-fiction, 29-30 Wciąż o miłości (francuskiej, sensacyjny); PIWNICZNA: 26-29 Po drodze (węgierskiej, dramat psychologiczny); 28-29 Samotnik (francuskiej, komedia); PORONIN: 27-29 Zemsta różowej pantery (angielskiej, kome-

dia); RABA WYŻNA: 27 Wyypil do dna (radzieckiej, komedia); 28-29 Misi (polskiej, komedia); RABKA: 26-30 Rewolwer Python 357 (francuskiej, sensacyjny); RYTO: 28-29 Ludzie godni szacunku (włoskiej, sensacyjny); STARY SĄCZ: Miłostka edukacja Walentego (francuskiej, komedia); SZCZAWICA: 27-30 Mały książę (USA, młodzieżowy), Czy zabiła? (francuskiej, sensacyjny); TYMBARK: 26-29 Powrót człowieka zwanego koniem (USA, przygodowy); ZAKOPANE: Gierwont; od 27 Czas apokalipsy (USA, dramat społeczny). (w)

Szymon Kobylński



CIEKAWOSTKI

Jeszcze jeden szalony

Przez 61 godzin pływał w swym basenie kąpielowym Argentyńczyk, Alberto Agüero. Aby było oryginalniej, Agüero miał zawiązaną rękę i nogi, a podjął ten trud tylko dlatego, aby jego nazwisko zostało się do księgi rekordów Guinnessa.

„Igielna” zemsta

Chcąc zemścić się na właścicielu piekarni, jego uczeń 18-letni Jean Gros z miejscowości Mononcourt we Francji, wyspał do ciasta garść igieł. Na szczęście sprawę szybko wykryto, jeszcze przed sprzedażą chleba i nikt nie poniósł szwanku. Najbardziej poszkodowany był piekarz, który został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Pies wyjątek

W normalnych przypadkach psy mają wzbroniony wstęp do szpitali. W Birmingham wyjątek. Labradorczyk „Venice” mógł prze-

bywać w klinice położniczej ze swoją ociemniałą panią, 22-letnią Sue Lane. Chodziło również o to, aby pies, niezbędnie potrzebny ociemniałej kobiecie, nie był zazdrosny o dziecko. Po rozwiązaniu uszczęśliwiona matka powiedziała: — „Venice” zaakceptował moje dziecko.

Szalone regaty

Dwaj brytyjscy lekarze zorganizowali szalone regaty. Ich trasa wynosiła 380 mil morskich, ale uczestnicy musieli trzykrotnie wysłać na ląd i zdobywać najwyższe szczyty górskie Walii, Anglii i Szkocji. Te ekscentryczne regaty zorganizowano dla uczczenia pamięci legendarnego angielskiego podróżnika — Billa Tilmanna, który w wieku 80 lat zginął w lodach Arktyki.

Tilman był znakomitym żeglarzem i himalaistą. W 1936 roku zdobywał siedmiotysięczniki. W 1938 roku prowadził angielską ekspedycję na Mount Everest. Dokonał też niezwykłego wyczynu — rowerem przejechał przez Afrykę.

Andrzej Grabowski

Fistaszki

POROZUMIENIE

Rozmawiamy
jak Polak z Polakiem —
Jeden szklę oczy,
drugi kładzie łokcie.

WIADOMOŚĆ Z PIEKŁA

W Piekło powstał problem nowy,
ni stąd mi zowad dusze
zażądały Odnowy.
Toteż natychmiast premium
Bieśm
założyła związek interesów.

W PRZYSZŁOŚCI

Chciałbym zobaczyć
za kilka lat,
jaki Odnowa
pozostawi ślad...
Czy będzie to tylko
odcisk stopy?
Czy znów te same
ze stopą kłopoty?

RACJA

I mamy wreszcie demokrację!
Znów każdy Polak ma rację.

Z redakcyjnej poczty

DRUGA REDAKCJO!

W Polsce nie ma organizacji, która broniłaby praw uczniów. Uczeń pracuje powiedziałbym bardziej niż górnik czy hutnik. Nauka w szkole trwa od godziny 8.00 do 14.30. Gdy uczeń przyjdzie do domu jest już tak zmęczony, że z wielkim trudem siada ponownie do nauki. Uczeń, który chce mieć przynajmniej oceny dostateczne musi bez przerwy uczyć się do godziny 21. A gdyby chciał mieć wyniki bardzo dobre, to niestety musi siedzieć nad książkami do drugiej rano. Gdy przyjdzie wolna sobota nie może odpoczywać jak np. robotnik, lecz musi powtarzać materiał i przygotowywać się na poniedziałek.

Polsce potrzeba nie tylko ludzi mądrych ale także zdrowych i silnych. A co wyróżnia z tych uczniów, którzy całą swoją młodocność poświęcają nauce? Wyrosną z nich karykatury, bo przecież uczeń, któremu zależy na ocenach i ma ambicję nie będzie dobrze wykorzystywał czasu na odpoczynek. Długie uczenie się psuje wzrok, pracą siedzącą przyczynia się do osłabienia mięśni. Taka intensywna nauka pozbawia uczniów możliwości uprawiania sportów i przebywania na świeżym powietrzu.



Z tych względów konieczne jest przedłużenie okresów wolnych od nauki i zarazem skrócenie programu. Po co uczyć się tego samego w szkole średniej i w podstawowej? Proszę mi odpowiedzieć, do czego potrzebna jest matematyka w szkołach średnich, przecież to jest w ogóle niepotrzebne w życiu. Polacy tylko uczą się i nie mają co jeść. Czy nie powinno organizować się jakichś przerw w nauce, celem pomocy rolnikom?

Do liceów powinni chodzić tylko bardzo dobrzy uczniowie, aby nie marnować swoich zdolności. Komu zależy na tym, żeby Polska była krajem „mądrych niedołągów”?

Winno się także pomyśleć o zwiększeniu liczby godzin wychowania fizycznego, lub lepiej wykorzystać obecne. Należy również pouczyć uczniów o higienie nauki itp.

Proszę Was o zastanowienie się nad tym i rozpoczęcie jakiegoś działania. Czy niesłuszne są moje argumenty?

JAN MAREK KOŁODZIEJCZYK

DROGI JANIE MARKU.

Katusze, które opisujesz, mamy już za sobą. Wszystkie wiadomości z małym wyparowały nam z głowy, nie pamiętamy wielu dat, wzorów i twierdzeń. Przeszliśmy przez szkolne lata bez niezależnego i samorządnego związku uczniomionych uczniów, czego i Tobie życzymy. A mówiąc serio: mamy nadzieję, że po Twoim liście załóżą głos wychowawcy lepiej od nas zorientowani w realiach dzisiejszej szkoły. Oni powinni odpowiedzieć na pytanie, czy Twoje argumenty są słuszne.

P.S. Pisząc do nas w przyszłości podaj swój prawdziwy adres, choćby do wiadomości redakcji.

Eugeniusz Korkosz

Regionalny eksperyment

Kolejki stały się już trwałym elementem dzisiejszej rzeczywistości. Jedne snują się spokojnie w kierunku kontuaru jak wąż olbrzymi z afrykańskiego buszu. Inne przywodzą na myśl elementy rytualnego tańca wojennego egzotycznych plemion, wykonywanego przy sklepowej ladzie.

Sa jednakże jeszcze inne kolejki. Przekonałem się o tym, będąc kilka dni temu w Korytkowie. Przypadkowo wstąpiłem do sklepu spożywczego. Stanąłem pokornie na końcu dość długiej kolejki i zaczęłem szukać w portfolio żywnościowych kartek. Nagle ktoś trącił mnie lekko w ramię. Odwróciłem się raptownie i ujrzałem uśmiechniętą panią, trzymającą koszyczek z książkami.

— Co mam panu podać? — zapytało grzecznie młode dziewczę. — Kryminal, powieść miłosną, czy wiersze Miłosza?

— Może wiersze Miłosza — odpowiedziałem bez zastanowienia.

— Proszę... ale gdyby mógł pan okazać mi swój dowód, muszę...

— To jakieś nieporozumienie — oburzyłem się. — Zapłać, już zapłać...

— Niestety, nie prowadzę obnośnej sprzedaży — zastrzegła taktownie panią. — Mogę wypożyczyć książkę. Po dokonaniu zakupów zwróci mi ją pan.

— Coż to, znalazłem się w kolejkowej czytelni? — zapytałem złośliwie. — Może wprowadzacie jakiś regionalny eksperyment?

— Zgadł pan! Osobom korzystającym z naszych usług po raz pierwszy zobowiązana jestem udzielić niezbędnych wyjaśnień. Wyjdźmy jednak na chwilę ze sklepu, aby nie przeszkadzać czytającym.

Wychodząc ze sklepu spojrziałem na stojących w kolejce ludzi. Każdy trzymał w ręku otwartą książkę.

— Nieprawdopodobne — pomyślałem, zamykając delikatnie za sobą drzwi.

— Jesteś pracownica miejscowej biblioteki — przedstawił się miła panią. — Wspólnie z ekspedientkami poszczególnych sklepów prowadzimy w naszym mieście regionalny eksperyment. Wyszliśmy z założenia, że kolejkowy żywioł należy

w jakiś sposób ujarzmić. Zamiast czekać na ewentualnych czytelników w bibliotece, podzuczamy służbową „Syreną” do sklepowych magazynów wybrane książki. A potem wypożyczamy je naszym kolejkowym czytelnikom. Jedni zwracają książki po dokonaniu zakupów, inni zabierają je do domu i oddają po przeczytaniu.

— Ciekawy eksperyment, gratuluję!

— W toku realizacji naszego eksperymentu — kontynuowała pracownica biblioteki — zrodziła się kolejna koncepcja, którą zamierzamy realizować w najbliżej czasie.

— Jaka?

— Poprzedz atrakcyjność odpowiednia dobranych pozycji książkowych chcemy osiągnąć do kolejkowej czytelni także ludzi młodych. Pragniemy odczytać nasze spracowane babcię. W związku z tym w sklepach, które rozpoczynają pracę o godzinie 6 rano, zamierzamy wprowadzić poranne czytanie książek wręcz nieosiągalnych w bibliotekach. Na pierwszy ogień bierzemy „Sztukę kochania” Michalina Wiślickiego. Udało nam się zgromadzić 35 egzemplarzy. Pochodzą one głównie z bibliotek domowych.

— Kiedy zaczynacie?

— Już w przyszłym tygodniu — powiedziała półgłosem panią i z promiennym uśmiechem pobiegła do sklepu, do swych kolejkowych czytelników.

— Wspaniały eksperyment — westchnąłem cicho, zajmując miejsce w kolejce — i przystąpiłem do lektury wierszy laureata Nagrody Nobla, Czesława Miłosza.